

SAMORZĄDNOŚĆ

GAZETA BEZPŁATNA | NR 68 | LIPIEC 2022 | ISSN 2299-7008 | WWW.MWS.ORG.PL/GAZETA



OCHOTA NA DOLNY ŚLĄSK, S.3

TERMIN WYBORÓW, S.4



WIZYTA NA UKRAINIE, S.6



**KONWENCJA
PROGRAMOWA MWS**
**8 PAŹDZIERNIKA
WARSZAWA**

INFLACJA, S.8



**BEZPARTYJNI
SAMORZĄDOWCY**

**MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA SAMORZĄDOWA**





Konwencja Programowa MWS. 8.10.2022r.

Mazowiecka Wspólnota Samorządowa zaprasza na Konwencję Programową pt. „Na Lepsze Mazowsze”. Spotykamy się 8 października 2022 roku o godzinie 12.00 w wieżowcu Oxford Tower (dawne Intraco II) przy ul. Chałubińskiego 8 w Warszawie, sala nr 1.

Podczas Konwencji zaprezentujemy program Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej dla Warszawy i całego województwa mazowieckiego.

kiego. Zależy nam na poprawie jakości życia mieszkańców Mazowsza i wprowadzaniu innowacyjnych zmian.

Nad programem od początku 2022 roku pracuje Rada Programowa MWS w skład której wchodzi kilkudziesięciu ekspertów i samorządowców z różnych części województwa. Rada jest organem statutowym MWS, ale otwarta jest

dla wszystkich, którzy chcieliby podzielić się swoimi ciekawymi, oryginalnymi pomysłami na rozwój naszego województwa. Zapraszamy do współpracy i kontaktu z naszym biurem pod adresem biuro@mws.org.pl

Zachęcamy już teraz do zapisania się na Konwencję. Można to zrobić wypełniając formularz na www.mws.org.pl/konwencjaprogramowa2022

"Na Lepsze Mazowsze"

**KONWENCJA
PROGRAMOWA**

**MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA SAMORZĄDOWA**

**8 PAŹDZIERNIKA
12:00**

CHALUBIŃSKIEGO 8,
SALA 1



Droży Czytelnicy!

W Wasze ręce oddajemy 68 numer gazety Samorządności. W lipcowym wydaniu przeczytacie między innymi podsumowanie pikniku rodzinnego „Ochota na Dolny Śląsk”, który organizowany był wspólnie przez Urząd Dzielnicy Ochota oraz Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego. Na stronie 3 prezentujemy stanowisko Bezpartyjnych Samorządowców w sprawie terminu wyborów samorządowych oraz wywiad z Wojciechem Hermelińskim, byłym przewodniczącym Państwowej Komisji Wyborczej.

Na stronie 6 znajdziecie obszerną relację z wizyty na Ukrainie, którą przygotował Grzegorz Wysocki, Zastępca Burmistrza Dzielnicy Ochota, Wiceprezes MWS. Jednak to nie jedyne publikacje w temacie Ukrainy. Zachęcamy również do lektury wywiadów z rzeczniczką Klubu Możliwości Aliną Belską oraz Ireną Kowicką-Okruh, która w biurze MWS przy Koszykowej od kilku miesięcy prowadzi zajęcia z języka polskiego.

Innym jakże popularnym (niestety) tematem w ostatnim czasie jest inflacja. Zachęcamy do lektury wywiadu z Andrzejem Sadowskim, prezydentem Centrum im. Adama Smitha oraz artykułu Radosława Gajdy pt. „Kiedy skończy się inflacja?”.

Oczywiście to tylko część tego, co znajdziecie w lipcowym wydaniu Samorządności. Zachęcam do zabrania gazety na wakacyjne wyjazdy i życzę czytelnikom udanego odpoczynku!

Redakcja pracuje już nad kolejnym numerem, który wydany zostanie na początku sierpnia. Zachęcamy do współpracy i kontaktu pod adresem biuro@mws.org.pl. Każdy z artykułów w gazecie publikowany jest również na portalu www.mws.org.pl, gdzie można zostawić swój komentarz.

Z pozdrowieniami,
PAWEŁ DĄBROWSKI
REDAKTOR NACZELNY
P.DABROWSKI@MPGMEDIA.PL



Wspieranie tych, co pomagają uchodźcom, jest poza dyskusją

Z Konradem Rytle, radnym Sejmiku Województwa Mazowieckiego, prezesem Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej rozmawia Łukasz Perzyna

- Jak rozumiem, przy niedawnym głosowaniu nad absolutorium dla zarządu Mazowsza miał Pan pełny komfort, bo jako jedyny niezależny radny Sejmiku największego województwa w Polsce mógł Pan sam zdecydować, a nie partia? Dlaczego zagłosował Pan „za”?

- Uważam, że każde głosowanie powinno być związane z poglądami tego, który głosuje i reprezentuje wyborców, bo to im swoje poglądy wcześniej w kampanii przedstawiał. Inaczej i mniej komfortowo przedstawia się sytuacja, gdy zawiązuje się koalicja i tworzy zobowiązanie. Głosowałem za absolutorium, bo uważnie obserwuję prace zarządu Mazowsza i wyciągam wnioski. Moją rolą jako radnego Sejmiku pozostaje ocena, czy zarząd spełnił pokładane w nim oczekiwania i czy pewne rzeczy można było zrobić lepiej. Sądzę, że wobec wyzwań, jakie wiążą się z wielkością województwa i jego budżetu, obiektywnie oceniłem, iż zarząd i marszałek Adam Struzik dobrze wykonali swoje zadania.

- Właśnie: to nie był zwykły rok, ten 2021, którego Państwa ocena dotyczyła?

- Oczywiście, był to w całości rok trwającej pandemii koronawirusa. Przed wszystkimi radnymi sejmikowymi stanęły nowe zadania, co do których wcześniej się nie domyślaliśmy, że przyjdzie się z nimi zmierzyć. W trudnych

czasach wciąż budowaliśmy. I popieraliśmy działania, które temu służą. Dlatego przy ocenie roku 2021 r, nie nagabywamy, zagłosowałem „za”. Koledzy się już przyzwyczaili, że urabiać mnie nie warto. Bo wiadomo, że posłucham, popatrzę i dopiero decyzyję podejmę. Pamiętam, kiedy sam jako starosta byłem przez innych oceniany, na podstawie jakich kryteriów.

- Pandemia wciąż się nie skończyła, a Mazowsze staje w obliczu coraz to nowych wyzwań, największym pozostaje przyjmowanie wojennych uchodźców z Ukrainy. Zgodnie z tradycją staropolskiej gościnności i humanitarnymi zasadami, właśnie Mazowsze przyjęło ich najwięcej spośród wszystkich polskich województw. Czy sytuacja skutkować będzie zwiększeniem deficytu budżetowego?

- Deficyt i tak jest spory, chociaż bezpieczny, skarbnik czuwa nad tym, by wydatki miały logiczne uzasadnienie. Wspieranie przez samorząd wojewódzki Mazowsza wszystkich, którzy pomagają uchodźcom z Ukrainy to rzecz poza dyskusją.

- Niezależnie od faktu, że krajem rządzi PiS, a mazowieckim samorządem PO z PSL?

- Na szczęście kwestia pomocy uchodźcom nie stała się przedmiotem gry poli-

tycznej, co trzeba odnotować z satysfakcją. Rzeczywiście Mazowsze może być dumne ze skali tej akcji, w której olbrzymią rolę odegrała Mazowiecka Wspólnota Samorządowa, w tym wspierana przez nas młodzież z Klubu Możliwości, skupiającego Polaków z państw powstałych po rozpadzie b. ZSRR, co powróciło do ojczyzny przodków.

- Wiemy już, co wielkich kontrowersji nie budzi. A co stanowi problem?

- Kilkaset milionów złotych „janosikowego” pozostaje olbrzymim problemem. Na szczęście nie trzeba brać kredytu, żeby je zapłacić. Janosikowe miało służyć wyrównywaniu szans słabszych regionów, a w warunkach pandemii i wielkiej akcji humanitarnej okazuje się kulą u nogi dla tych, co zamiast zapłacić haracz, mogliby te pieniądze w sposób lepszy dla społecznego interesu wydać. Jeśli o przyszłych wyzwaniach mowa, to naprawdę nie sądzę, aby problemem stała się pomoc uchodźcom. Rozpoznajemy potrzeby, staramy się je zaspokajać. Wydatki na ten cel nie przysięgną budżetu.

- Czy inflacja sprawia, że pewne wydatki ciężko oszacować?

- Wyzwaniem staje się program inwestycyjny, ze względu na szalony wzrost cen

materiałów i usług. Wzrost kosztów dotyczy zarówno sfery projektowej jak wykonawczej. Czasem do przetargu zgłasza się jedna firma. Cenę przez nią oferowaną odbieramy jako wysoką. Ale brakuje pewności, że jeśli z tego powodu przetarg unieważnimy - w kolejnym przez nas ogłoszonym uda się uzyskać lepszą. Pewnie się okaże, że za dwa miesiące będzie drożej. Trudno przewidzieć ceny, jakie określi wykonawcy we wrześniu. A tym bardziej w całości skalkulować daną inwestycję. To nie jest dogodna perspektywa. Obserwuję uważnie wszystko, co dotyczy infrastruktury, zawodowo zajmuję się tym od kilkudziesięciu lat, dzisiaj wiem, że pomimo trudności zapaść nam nie grozi. Mazowsze nie zrezygnuje z inwestowania.

- Ze sprawą finansów wiąże się ściśle kwestia integralności terytorialnej regionu. Sprzeciw samorządowców niezależnych przesądził o tym, że rządzący z PiS porzucili plan podziału Mazowsza na dwa województwa, z których jedno - to bez Warszawy - stałoby się najuboższym regionem kraju?

- Skuteczność naszej akcji pokazuje, że nikt samorządowców niezależnych nie zastąpi. Również swoją rolę, jako pierwszego w historii największego w Polsce województwa radnego wybranego jako niezależny do Sej-

miku - widzę w ostrzeganiu przed tego typu projektami. Składałem wniosek do zarządu Sejmiku o podjęcie uchwały o referendum, żeby w tej sprawie wypowiedzieli się mieszkańcy, w myśl zasady: nic o nas bez nas. W trakcie przeprowadzonej siłami Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej akcji informacyjnej wydaliśmy specjalną jednodniówkę, przedstawiliśmy rozliczne niebezpieczeństwa, związane z pomysłem rozbioru Mazowsza, prezentowanym przez władzę centralną, jednak wcale nie konsultowanym z lokalnymi środowiskami, z mieszkańcami regionu. I rządzący się wycofali z pomysłu, żeby województwo podzielić. Nie chodzi o żadne poczucie triumfu. To naprawdę była fatalna koncepcja. Nasza inicjatywa, mająca na celu, żeby mieszkańcy dowiedzieli się na ten temat jak najwięcej, wystarczyła do jej utracenia. W podejmowaniu podobnych akcji widzę sens aktywności środowisk niezależnych od partii politycznych. Samorządowcy niezależni zawsze sytuują się bliżej mieszkańców, kierując ich zdaniem, bo nie wytwarzają aparatu partyjnego z czasem nieuchronnie przekonanego, że wszystko wie lepiej. Postępujemy inaczej. Budujemy silne zaplecze eksperckie, radę programową, staramy się przyciągać autorytety lokalne i branżowe, znawców tematu. W skupianiu wokół MWS takiego środowiska wielkie zasługi już położyli burmistrz Serocka Artur Borkowski i wiceprezes Wspólnoty Mariusz Ambroziak. Gdy inni opierają się na sile aparatu czy niezawodności misternie uzgadnianej maszyny do głosowania, my staramy się wypracować takie zasady i projekty, które pozwolą przełożyć pragnienia lokalnych społeczności na rozwiązania konkretne i dające się zastosować. Również rządzący coraz bardziej liczą się z głosem środowisk niezależnych samorządowców. A mieszkańcy widzą w nim wyraz zdrowego rozsądku.

**Gazeta
Samorządność**

Samorządność Gazeta Mazowieckiej
Wspólnoty Samorządowej
Redaktor Naczelny Paweł Dąbrowski
p.dabrowski@mpgmedia.pl
Wydawca: MPGMedia
ul. Cypryjska 2G,
02-761 Warszawa
tel. 22 119 15 69

Biuro MWS
ul. Koszykowa 24 lok. 12
00-553 Warszawa
biuro@mws.org.pl
www.mws.org.pl

Druk: Polska Press Sp. z o.o.,
Oddział Poligrafia, Drukarnia w Sosnowcu

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych i nie gwarantuje ich publikacji.
Zastrzegamy sobie prawodokonywania skrótów i korekty językowej.
Za informacje zawarte w reklamach redakcja nie odpowiada.



Ochota na Dolny Śląsk - była świetna zabawa!

Na Szczęśliwicach była moc! Za nami bardzo interesujące wydarzenie w Parku Szczęśliwickim na warszawskiej ochocie. W sobotę 11 czerwca, w godz. 12.00 – 21.00 odbył się piknik rodzinny pt.: Ochota na Dolny Śląsk. Partnerem Urzędu Dzielnicy Ochota w organizacji tego projektu był Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego, który tego dnia zaprezentował mieszkańcom Ochoty atrakcje Dolnego Śląska.

Było wiele stoisk z ofertą turystyczną (m.in. Kłodzko, Oleśnica, Wrocław, Lubin, Jaworzyna Śląska) warsztaty edukacyjne, pokazy kulinarne i bogaty program artystyczny, przybliżający kulturę tego atrakcyjnego regionu Polski. Zaprezentowane zostały też placówki kulturalne Ochoty, w tym Ośrodek Kultury Ochoty, Młodzieżowy Dom Kultury, Biblioteki Dzielnicy Ochota, organizacje pozarządowe.

Piknik uroczyście otworzyli Marszałek Województwa Dolnośląskiego Cezary Przybylski i Burmistrz Ochoty Dorota Stegienia. Marszałek Przybylski powiedział krótko o atrakcjach turystycznych Dolnego Śląska, życzył wielu wrażeń podczas pikniku i zaprosił na Dolny Śląsk. Burmistrz Dorota Stegienia serdecznie powitała gości i wspomniała o ochockiej gościnności. Wicemarszałek Województwa Dolnośląskiego Krzysztof Maj reklamował dolnośląskie atrakcje, z kolei Burmistrz Grzegorz Wysocki przypomniał, że na Ochocie wciąż trwa zbiórka pieniędzy na rzecz Ukrainy. Głos zabrał również Prezydent Lubina Robert Raczyński.

Dolny Śląsk to kraina geograficzna o niezwykle bogatej historii i z tego powodu, posiadająca liczne atrakcje turystyczne warte zwiedzenia. Województwo usytuowane jest na południowym zachodzie, sąsiadując z Niemcami i Czechami. Jego stolicą jest Wrocław uważany za jedno z najpiękniejszych miast Polski. Wspaniałe zabytki Wrocławia, okoliczne miejscowości regionu oraz zróżnicowane ukształtowanie Dolnego Śląska, sprawia, że jest to doskonała propozycja dla turystów szukających ciekawych miejsc w Polsce. Południe Dolnego Śląska zajmują Sudety. Niewątpliwie część atmosfery, piękna, atrakcji tego regionu udało się zaprezentować podczas ochockiego pikniku. Warto tam było być, zobaczyć, dowiedzieć się czegoś więcej o Dolnym Śląsku.

Organizatorem imprezy na zlecenie obu samorządów było Stowarzyszenie Scena 96, a partnerami: Ośrodek Kultury Ochoty, Miasto Lubin, Koleje Dolnośląskie, Dolnośląska Organizacja Turystyczna oraz Dolnośląska Agencja Współpracy Gospodarczej.

ANNA SZUMOWSKA / ŹRÓDŁO: WWW.IOCHOTA.PL





Majstrowanie w ordynacji wyborczej jest pasją każdego polskiego rządu

Początkowo omawiany w wąskim gronie na wewnętrznych spotkaniach PiS, dziś coraz śmielej prezentowany w mediach przez większość rządową – wydłużenie kadencji samorządów to temat, który od ponad roku świadomie oswaja opinię publiczną z niemożliwością przeprowadzenia wyborów samorządowych i parlamentarnych w krótkim odstępie czasu. Wybuchła nawet kontrolowana dyskusja o niewydolności instytucji państwa. Śmiała opinia, podczas gdy to ci sami rządzący, którzy w jedną noc dokonują zmiany kształtu Państwowej Komisji Wyborczej.

W systemach demokratycznych żywotność instytucji politycznych jest precyzyjnie określona. Każda otrzymuje mandat do działania i każda z nich musi w konkretnym czasie rozliczyć się z tego mandatu. Wyborcy, którzy go przyznają, wiedzą dokładnie kiedy on wygasa. Kadencja, czyli czas działania władzy publicznej, daje mu początek i koniec. Im demokracja dojrzała, tym ten czas jest precyzyjniejszy.

Wyborca wskazując osobę bądź organizację, której powierza mandat publiczny, musi wiedzieć na jak długo

ten mandat zostaje przyznany. Terminowość tego mandatu stanowi fundament demokracji. Władza także musi wiedzieć jak długo rządzi, aby w trakcie kampanii wyborczej przedstawić realne projekty.

Pierwotną istotą demokracji było ograniczanie rządzenia w konkretnym czasie przez konsulów rzymskich czy urzędników ateńskich. Upadek demokracji zawsze następował w chwili, gdy politycy sami bądź poprzez atrapowe ciała kolegialne dożywotnio wydłużali swoje kadencje. Ich dowolne wydłużanie przez urzędników sprawujących władzę, tj. wójtów, radnych, posłów, senatorów, sędziów czy prezydentów, jest najbliższą drogą do odebrania obywatelom suwerenności, a stąd już tylko krok do zamordyzmu.

Majstrowanie w ordynacji wyborczej jest pasją każdego polskiego rządu. Pokazuje to ostatnie trzydzieści lat. Przed każdymi wyborami zmieniana była ordynacja wyborcza, a termin wyborów do ostatniej chwili był utrzymywany w ścisłej tajemnicy przez każdego Premiera, bo to on zgadnie z prawem zarządzał wy-



bory i miał realną możliwość przesuwania ich nawet o kilkadziesiąt dni.

Czym kierowali się rządzący zmieniając ordynację i terminy wyborów? Zawsze tym samym. Sprytem. Każda ekipa rządząca zmieniała ordynację tak, aby wykiwać politycznych przeciwników. Działo się tak dlatego, że nie liczyły się interesy obywatelskie, a interesy aktualnej większości parlamentarnej. Więc jaki interes może mieć PiS wydłużając kadencję samorządowców?

Jeśli dotychczasowe działania każdej większości parlamentarnej miały na celu realizację interesu partii rządzącej w wyborach samorządowych, to co chce osiągnąć PiS manipulując wyborami

samorządowymi? Załóżmy, że rzeczywiście PiS uważa, że służby państwa nie przeprowadzą uczciwie wyborów parlamentarnych i samorządowych. PiS może wiedzieć coś czego nie wiedzą pozostałe siły polityczne. Ale co? Dewastacja, bezczynność, niewydolność i lichota kadr? Trudno uznać ten argument za prawdziwą i szczerą opinię ze strony PiS. Prawdziwy cel jest świadomie zatajany. Może być tak, że politycy PiS zastosowali nową sztukę PR, a kontrolowana dyskusja o terminie ma coś ukryć. Tylko co?

Spróbujmy zarysować przyszłoroczny scenariusz politycznych wydarzeń. Kto będzie chciał sięgnąć po władzę? Oczywiście środowiska, które już działają w parlamencie, czyli PiS, PO, PSL, SLD i Konfederacja. Będą to oczywiście także nowe środowiska, czyli Szymon Hołownia ze swoim projektem Polska 2050, Stowarzyszenie Tak dla Polski, Bezpartyjni i Samorządowcy oraz nowe formacje, które nie istnieją jeszcze w strukturze Parlamentu. Ciężko dziś wyrokować w jakich koalicjach wystąpią te środowiska. Jednak skupmy się na samej technice wyborczej.

Co ma dać wydłużenie do pół roku czasu pomiędzy wyborami? Nie możliwe jest zamienienie kolejności wyborów. Pierwsze odbędą się wybory parlamentarne, a w tych chcą startować nowi kandydaci, na przykład założyciele stowarzyszenia Tak Dla Polski. Czyli może to być Prezydent Poznania, Warszawy, Białegostoku, Sopotu, Wałbrzycha, i wielu wielu innych. Można założyć, że startując do Parlamentu z list opozycji – kilka dni temu podpisali list o współpracy – zdobędą mandaty senatorskie, bo o tym rozmawiano. Wówczas natychmiast wygasną im mandaty prezydenckie, a PiS wreszcie wprowadzi do tych miast swoich komisarzy.

To realny motyw rządzących, którzy w oficjalnych przekazach powołują się na niewydolność instytucji państwowych odpowiedzialnych za wybory. Argument o tyle dziwny, że za kształt tychże instytucji w całości odpowiada PiS. Trudno więc przyjąć do wiadomości samokrytykę rządzących.

**OGÓLNOPOLSKA FEDERACJA
BEZPARTYJNI I SAMORZĄDOWCY**

O przekładaniu wyborów mówią politycy

Z sędzią **Wojciechem Hermelińskim**, byłym przewodniczącym Państwowej Komisji Wyborczej (2014-19), rozmawia Łukasz Perzyna

- Czy zbieżność przyszłorocznych terminów wyborów parlamentarnych i samorządowych to rzeczywiście aż taki problem, jak przedstawia to władza, rozważająca nawet przeniesienie, a ściślej opóźnienie tych drugich?

- Problem polega na tym, że mało czasu dzieli te terminy. Jeśli założyć, że najwcześniejsza możliwa data wyborów samorządowych to 23 września, a najpóźniejsza parlamentarnych to 5 listopada, w grę wchodzi dystans półtora miesiąca. To nie jest dużo. Z podobną zbieżnością terminów, chociaż wtedy czasu zostało więcej, mieliśmy już do czynienia w 2015 r, ale w wypadku wyborów prezydenckich i parlamentarnych. Mimo wszystko, znając sprawność Państwowej Komisji Wyborczej oraz Krajowego Biura Wyborczego, zwłaszcza profesjonalizm pracowników biura, jestem przekonany, że przy dobrej woli - a taką przecież zakładamy - można jedne i drugie wybory przeprowadzić jak należy.

- Czyli o zamysle przeniesienia wyborów samorządowych decydują raczej polityczne?

- Nie chcę tego stanowczo rozstrzygać, jednak rzeczywiście sens podejmowanych rozważań wydaje się taki, że partia rządząca woli najpierw przeprowadzić wybory parlamentarne, bo liczy, że je wygra. Zaś samorządowe przełożyć, żeby odbyły się później, bo nie chce startować w parlamentarnych z balastem wcześniejszej przegranej.

- To jednak dość wątpliwa podstawa działania?

- Rozmawiamy poważnie. Nie można tak po prostu sobie powiedzieć: przekładamy wybory o rok czy półtora. Takiej zonglerki być nie powinno, w demokratycznym państwie prawa, jak Rzeczpospolitą Polską określa 2. artykuł Konstytucji. Jedyna prawna możliwość przedłużenia kadencji wiąże się z wprowadzeniem jednego ze stanów nadzwyczajnych. W tej kwestii Konstytucja jest ścisła. Ustawodawca zaś musi się nią kierować. Gorset

Konstytucji skutecznie go ogranicza, na tym polega praworządność. Do przeniesienia wyborów potrzebna jest podstawa prawna, a takiej nie widzę. Krótki czas, jaki upłynąłby między jednym a drugim głosowaniem - to za mało. Weźmy pod uwagę punkt widzenia wyborcy.

- Po prostu: nie tak się umawialiśmy?

- Nie wolno z wyborców robić głupków, jeśli tak można rzec kolokwialnie. Najpierw przecież przedłużono kadencję samorządów do pięciu lat. I nagle teraz wyborców stawia się w sytuacji, że znowu zmienia się prawo. Wyborca głosował na kandydata, wybierał swojego radnego XY, ze świadomością, że będzie on pełnić swoją funkcję przez pięć lat. A nie że jak nagle sobie władza zażyczy, to się mu kadencję skróci. W warunkach demokracji w ten sposób działać nie można.

- Czyli powodów do przenoszenia wyborów Pan nie widzi?

- Najistotniejsze pozostają tu kwestie prawne. Wyłącznie na nich można osądzić. Państwowa Komisja Wyborcza jeszcze się w tej kwestii nie wypowiedziała, przynajmniej nie dotarły do mnie żadne sygnały, żeby tak się działo. O zmianie terminu wyborów samorządowych, o pół roku czy dziesięć miesięcy, mówią wyłącznie politycy. A Konstytucja pozostaje w tej kwestii jednoznaczna.

- Czy samo nakładanie się na siebie dwóch kampanii: parlamentarnej i samorządowej stanowi jakiś problem, bo na ten argument politycy się powołują?

- Przywołuje się problem rozliczeń.

- ...osobnych dla obu kampanii...

- Każdy komitet przedstawia swoje rozliczenia. I te wyliczenia, zarówno dotyczące wyborów parlamentarnych jak samorządowych, składa do Państwowej Komisji Wyborczej. Zaś PKW skrupulatnie je przeanalizuje i oceni.



- A szum informacyjny, jaki się z podwójną po części kampanii wiąże?

- Nie wydziwiamy. Szum zaczął się już teraz...

- Teraz? Przecież do wyborów, jednych i drugich, został ponad rok?

- Ale politycy już ruszyli w objazd kraju. Państwowa Komisja Wyborcza od dłuższego czasu domagała się, jeszcze w czasach, kiedy jej pracą kierowałem, by ustawodawca coś zrobił ze zjawiskiem prekampanii. Z agitacją, która ma miejsce jeszcze przed zarządzaniem terminu wyborów, więc nie jest w żaden sposób regulowana. Właśnie tu widzę większy problem, niż w bliskości terminów głosowań. Znane powiedzenie głosi, że kolejna kampania wyborcza zaczyna się z chwilą, gdy poprzednie wybory się kończą.

W czerwcu 2022r. zakończyła się pierwsza edycja „Podyplomowych Studiów Menedżerskich - innowacyjne zarządzanie gminą”. Studia organizowane są przez Centrum im. Adama Smitha i Wydział Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego, a Mazowiecka Wspólnota Samorządowa jest ich partnerem. W uroczystym zakończeniu pierwszej edycji studiów wziął udział Prezes MWS Konrad Rytel.

Studia Innowacyjne zarządzanie gminą są skierowane do liderów samorządu terytorialnego: wójtów, burmistrzów i

Zakończenie I edycji Podyplomowych Studiów Menedżerskich - innowacyjne zarządzanie gminą

prezydentów i ich zastępców, sekretarzy i skarbników, dyrektorów kluczowych wydziałów i dyrektorów jednostek budżetowych oraz członków zarządów spółek komunalnych.

Celem studiów jest znaczące zwiększenie wiedzy i kompetencji liderów samorządu, służące poprawie sprawności i efektywności zarządzania urzędem i relacjami z mieszkańcami - odbiorcami usług publicznych; finansami, w tym dochodami, wy-

datkami i długiem; gospodarką komunalną oraz majątkiem na poziomie właściwej JST.

Partnerami strategicznym studiów byli również: Bank Gospodarstwa Krajowego S.A., PZU Zdrowie, ALFAVOX, a partnerami merytorycznymi: Najwyższa Izba Kontroli, Biuro Rzecznika Małych i Średnich Przedsiębiorców, Biuro Programu „Niepodległa”.

FOTO MIROSŁAW STELMACH





Współczesna doktryna samorządu-w kierunku uniwersalizacji



Dynamiczny rozwój struktur samorządu terytorialnego w Europie w XIX w. uczynił go przedmiotem refleksji naukowej. Tworzone wówczas doktryny stanowiły definiowały i objaśniały zjawisko samorządu terytorialnego a zarazem formułowały ideologiczne podstawy dla przeprowadzania reform władzy lokalnej.

Krystalizujące się wówczas główne nurty teoretyczne, tj. naturalistyczny i państwowy definiowały istotę samorządu terytorialnego głównie poprzez pryzmat usytuowania jego podstawowej jednostki, czyli gminy względem państwa. Wskazują one bądź na pierwotny, samoistny i niezależny wobec państwa charakter gminy (zwolennikiem tej koncepcji był m.in. Alexis de Tocqueville) bądź dowodzą, że samorząd ma charakter państwowy, a więc istnieje z woli suwerennego państwa wykonującego władzę poprzez własne organy a gmina realizuje przekazane przez państwo zadania (ten pogląd podzielał np. Georg Jellinek). Mogłoby się wydawać, że powyższe koncepcje wyczerpały swoją formułę intelektualną, niemniej spory o istotę samorządu mają jednak nie tylko wymiar teoretyczny: materia ta ma także bardzo duże znaczenie praktyczne dla funkcjonowania państwa, działania określonych wspólnot samorządowych i sytuacji człowieka we współczesnym świecie. Wiele administratywistów odwołuje się obecnie do uwspółcześnionej, zliberalizowanej państwowej teorii samorządu terytorialnego wzbogaconej o tak silnie promowaną m.in. w dokumentach Unii Europejskiej i porządkach prawnych państw zachodnioeuropejskich zasadę subsydiarności (pomocniczości). Dało to z kolei przyczynek do poszuki-

wań tzw. uniwersalistycznej teorii samorządu terytorialnego.

Pomimo wspomnianych uniwersalistycznych wątków europejskie (krajowe) koncepcje usytuowania samorządu terytorialnego w państwie nadal znacznie się różnią, nie tylko pod względem strukturalno-organizacyjnym, ale przede wszystkim zakresem centralizacji lub decentralizacji władzy. Nie można w tym kontekście pomijać dorobku także i polskiej myśli samorządowej. Doniosłą rolę odgrywają tu niewątpliwie prace wywodzącego się ze szkoły lwowskiej Tadeusza Bigo, który utrzymywał, że skoro doskonała demokracja oznacza zespolenie (identyfikację) jednostki ze zbiorowością, to samorząd terytorialny może być pośrednim etapem (ogniwem) tego procesu. Tylko wtedy, kiedy pojmujemy samorząd jako narzędzie walki z rządem centralnym, dojdziemy do konkluzji, że rozbija on jednoś państwa demokratycznego. Jeśli natomiast uznamy samorząd terytorialny za formę decentralizacji, to łatwo dostrzeżemy, że w istocie wspiera on proces zespolenia jednostki z państwem.

Obecnie w Europie nikt już nie kwestionuje poglądu, że samorząd terytorialny jest doniosłym elementem struktury organizacyjnej i działalności nowoczesnego, demokratycznego państwa prawnego. Jego istnienie jest instytucjonalną formą organizowania się działających na jego terytorium społeczeństw. To w znacznej mierze dzięki niemu dokonuje się uspołecznianie władzy publicznej i upodmiotowienie lokalnych wspólnot. Konstytucyjnoprawne i prawnomiedzynarodowe uwarunkowania sytuują zatem

samorząd terytorialny jako ważny oraz trwały element struktury organizacyjnej nowoczesnego państwa, niemniej jego pozycję w systemie władz publicznych dookreśla przede wszystkim krajowy prawodawca. Warto przy tym pamiętać, że dookreślanie statusu samorządu terytorialnego przez czynnik parlamentarny w praktyce skutkuje niekiedy odchodzeniem wymogów konstytucyjnoprawnych i standardów prawnomiedzynarodowych, jednak jak sygnalizowali J. Kulesza i C. Znamierowski, także normodawca parlamentarny może zagrażać samodzielności samorządowej.

W rezultacie współczesna myśl samorządowa nadal winna poszukiwać odpowiedzi na szereg fundamentalnych pytań, które trafnie podsumował w swoim piśmiennictwie Jan Boć: Co jest na początku: państwo czy jego element terytorialny? Co jest dla nas ważniejsze: efektywność centralizacji czy decentralizacja sama w sobie, niezależnie od jej efektywności? Co powinno być regułą: sama autonomia czy też zwierzchność nadzorcza państwa? Czy o sprawach wyłącznych części ma decydować sama ta część, czy całość, której ta część jest elementem? Czy zakres i treść spraw wyłącznych części ustalane są przez samą tę część, czy przez całość? Wreszcie: w jaki sposób określać autonomię: czy przez przyznanie jej możliwości, czy poczynając od ograniczeń? Czy podmiotom zdecentralizowanym dawać kompetencje, czy i określać cele? Odpowiedź na powyższe pytania nadal pozostaje otwarta.

DR HAB. MACIEJ CESARZ - UNIWERSYTET WROCŁAWSKI

Kierujemy się własnymi realiami, dobrem regionu

Z Tomaszem Możejka, liderem Lubuskiego Forum Samorządowego, radnym powiatu

świebodzińskiego, rozmawia Łukasz Perzyna

- Jak wygląda działalność niezależnych samorządowców w takim województwie jak lubuskie, które wyróżnia się - jeśli spojrzeć na geografie polityczną - na tle innych regionów tym, że nie popiera PiS?

- Ująłbym tę charakterystykę regionu nieco inaczej: na pewno dzieje się tak, że poparcie w wyborach dla Koalicji Obywatelskiej i Lewicy okazuje się tu wyższe, niż w większości województw. U nas KO wygrywa wybory z PiS. Nasze działania samorządowców niezależnych znajdują się w fazie organizacji, powstaną struktury w 12 powiatach ziemskich oraz dwóch miejskich, składających się na województwo lubuskie. Konsekwentnie zmierzamy do tego, żeby Bezpartyjni i Samorządowcy mogli wystawić tu kandydatów do Sejmu, jeśli ordynacja na to pozwoli oraz, co oczywiste, w wyborach samorządowych.

- Przewodniczył Pan Sejmikowi Lubuskiemu. Czy fakt, że region znajduje się tak daleko od Warszawy, raczej pomaga czy przeszkadza?

- Z jednej strony to dobrze, bo nie ścigamy aż tak bardzo na siebie uwagi

polityków z partyjnych central, co niekiedy szkodzi. Kierujemy się własnymi realiami, dobrem regionu. Pozostawałem wierny tej zasadzie, kiedy przez dwie kadencje, jak Pan wspominał w pytaniu, byłem radnym Lubuskiego Sejmiku Wojewódzkiego, a przez cztery lata jako przewodniczący kierowałem jego pracami. Za to złym efektem oddalenia od Warszawy pozostaje fakt, że nie dysponujemy siłą przebicia w Sejmie ani w Senacie, a ściślej nie dba się tam, jak należy, o interes regionu.

- Stąd akces Lubuskiego Forum Samorządowego do ogólnopolskiej federacji bezpartyjnych? Jakie problemy regionu przyjdzie rozwiązywać w pierwszej kolejności?

- Województwo lubuskie liczy milion mieszkańców. Dysponuje niewielkim budżetem. Ogranicza to nasze możliwości współpracy transgranicznej i wymiany z landem Brandenburgii, z Berlinem. Celem pozytywnym pozostaje napływ kapitału, w pierwszym rzędzie - co z samej topografii wynika, rzut oka na mapę

wystarczy - z Niemiec. Przez nasze województwo przechodzi A2, Autostrada Wolności oraz droga ekspresowa S3, prowadząca ze Szczecina do Czech. Większe inwestycje, które za ich sprawą zamierzamy tu przyciągnąć, oznaczają poprawę poziomu życia, w regionie wciąż jeszcze skromnego.

- Jak na obecną sytuację gospodarczą regionu wpływają dwa problemy ogólnopolskie, które łączy fakt, że w żaden sposób nie dało się ich przewidzieć: trwająca wciąż pandemia koronawirusa oraz wojna na Ukrainie, która zaowocowała bezprzekładnym exodusem uchodźców?

- Uchodźców przyjęliśmy 100 tys, porównanie z milionową ludnością regionu daje pojęcie, jaki wysiłek podjęliśmy, mieszkańcy wykazują się gościnnością i serdecznością. W dwóch stolicach Lubuskiego - Gorzowie i Zielonej Górze przebywa po 20 tys uchodźców. Oznacza to, że dokładnie co piąty ich mieszkaniec przyjechał niedawno z Ukrainy... Radzimy sobie z tym zadaniem. Skoro zaś pyta Pan o pandemię - to warto mieć na uwa-

dze, że kryzys, jaki wywołała w turystyce, wciąż jeszcze się nie zakończył. Obłożenie ośrodków wypoczynkowych wynosi teraz, w trakcie wakacji, ok. 60 proc.

- Dlaczego tylko tyle?

- Polacy zaciskają pasa. Oszczędzają, jak tylko mogą. W tym przypadku kosztem własnego wypoczynku. Jednak jesteśmy dobrej myśli, region oferuje wiele atrakcji, w tym cieszące się zasłużoną renomą Lubuskie Lato Filmowe. Oczywiście nie da się ukryć, że trwający kryzys w turystyce utrudnia realizację flagowego hasła naszego regionu: Zielona dolina nowoczesnych technologii.

- Druga jego część wiąże się z boomem edukacyjnym, którym Wasz region też może się pochwalić?

- Rzeczywiście, mamy Akademię Gorzowską i Uniwersytet Zielonogórski z wydziałem lekarskim. Również Collegium Polonicum w Ślubicach nad Odrą. Dodatkowo oczywiście sporo szkół prywatnych. Znakomicie przygotowani absolwenci tych uczel-



ni stanowią dla regionu wielki atut. Problem zawiera się w czym innym: wykształceni ludzie często stąd wyjeżdżają, co nie sprawdza się przecież wyłącznie do kwestii mniejszych wpływów z podatków, chociaż i tego efektu lekceważyć nie można. Organizujemy się teraz również po to, żeby ich odchodzeniu przeciwdziałać, stworzyć im należyte warunki, żeby chcieli w Lubuskiem pozostać. To odpowiedź na Pana wyjściowe pytanie, po co tworzymy naszą bezpartyjną reprezentację samorządową. Główne wyzwanie stanowić będzie teraz napływ środków unijnych, na które czekamy, politycy partyjni żadnego z tych problemów sami nie rozwiążą. To samorządowcy, od lat an miejscu zaangażowani, wiedzą najlepiej, gdzie pieniądze są potrzebne.



Ukraińcy dają radę i my też

- reportaż z Ukrainy

Nasza dzielnica rozpoczęła akcję pomocy Ukrainie jeszcze przed wybuchem wojny. Od wielu lat współpracujemy w Iwano - Frankivskiem. Miasto założone przez Andrzeja Potockiego w 1672 roku na cześć swojego syna Stanisława przez trzysta lat nazywało się Stanisławów. Dopiero w roku 1962 Sowietzi przemianowali je na Iwano - Frankivsk na cześć ukraińskiego pisarza Iwana Franki. Od 16 lat nasza współpraca opierała się na wymianach młodzieży oraz prezentacjach kultury obu ośrodków. 24 lutego stał się Rubikonem naszej współpracy.

Ochota solidarna z Ukrainą

Pierwsze spotkanie poświęcone sytuacji u naszych przyjaciół odbyło się zdalnie jeszcze przed wybuchem wojny.

- Nie wyobrażam sobie, żeby po tylu latach przyjaźni i współpracy Iwano-Frankivsk został bez wsparcia ze strony Ochoty. - Powiedziała podczas rozmowy pani burmistrz Dorota Stegienka.

To właśnie wtedy omówiliśmy działania na wypadek agresji rosyjskiej. I od tej chwili zaczęliśmy przygotowania. Dzięki temu, jako pierwsi w Warszawie otworzyliśmy w pierwszych godzinach wojny ośrodek schronienia dla uchodźców oraz zbiórkę publiczną na rzecz pomocy Ukrainie. Dzięki temu mogliśmy w pierwszych dwóch miesiącach pomóc kilku tysiącom ludzi w zakresie ich podstawowych potrzeb takich jak możliwość przespania się, umycia czy najedzenia się do syta. Od samego początku zaczęliśmy razem z innymi miastami współpracującymi z Iwano - Frankivskiem wysyłać dary. Tylko z Ochoty do tej pory wyjechała na Ukrainę pomoc przekraczająca 30 ton.

- W imieniu mieszkańców Iwano-Frankovska i wszystkich, którzy przybyli w obronie naszego państwa dziękujemy za wsparcie i pomoc. Nie możemy znaleźć słów wdzięczności za pomoc, którą wasza dzielnica już dla nas przygotowała - napisał Mer Rusłan Marcinkiw.

Dla nas stało się jasne, że obok wszechstronnej pomocy powinniśmy zaznaczyć swoją solidarność obecnością na miejscu.

Kierunek Iwano!

Jest czwarta rano. Wyjeżdżamy samochodem Renault combi w kierunku Hrebennie. Razem ze mną jedzie Patrycja i Sławek. Patrycja jest dziennikarką i wydawcą Radia Plus a Sławek, jej mąż, jest fotoreporterem. Mają duże doświadczenie. To ich dziesiąty wyjazd. Woź od początku materiały taktyczne. Helmy, apteczki, czołówki i opaski zaciskowe.



- Nie dysponujemy logistyką taką jak Ochota czy inne duże organizacje. Dlatego od początku wozimy rzeczy o małych gabarytach, ale cenne i potrzebne na wojnie. - Wyjaśnia Sławek.

Założyli fundację Aurea Polonia i za pośrednictwem profilu Apteczka dla Ukrainy udało im się zebrać i wywieźć do Lwowa pomoc znacznej wartości.

- Nasze apteczki są na wyposażeniu schronów we Lwowie, a stazy ratują życie żołnierzom z ciężkimi ranami postrzałowymi. Kupujemy dobry i sprawdzony towar. Korzystamy z pomocy wielu ludzi, którzy znają się na tym. Nieoceniona jest pomoc księdza Bogusława Jankowskiego, którego ośrodek rekolekcyjny w Konstancinie służy nam za magazyn i miejsce przeładunkowe. - Wyjaśnia Sławek

Podczas wyjazdów przeżyli kilka niebezpiecznych sytuacji.

- Syreny, alarm przeciwlotniczy i pobyt w schronach to coś, czego nie zapomnę do końca życia. Do dzisiaj jak dzieciaki z Ukrainy, które mieszkają u nas słyszą samolot to szukają piwnicy lub innego bezpiecznego miejsca. Nie dziwi mnie to. Takie chwile pozostają w pamięci i powodują odruchy bezwarunkowe. - Wspomina Patrycja.

Do Iwano - Frankovska jadą ze mną pierwszy raz i w porównaniu ze Lwowem nie spodziewają się jakiś większych niespodzianek.



Równolegle jedzie do Iwano kolejny TIR z Ochoty. Wieziemy w nim artykuły spożywcze, opatrunkowe i higieniczne. Mamy nadzieję, że odprawi się w takim czasie, że będziemy mogli uczestniczyć w rozładunku. Nasz samochód wypełniony jest specjalistycznym sprzętem taktycznym zakupionych ze środków prywatnych oraz pochodzących ze zbiórki prowadzonej na Ochocie przez Stowarzyszenie „Szansa”. Szczególnie chciałbym podziękować przyjaciółom z Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej, którzy błyskawicznie zareagowali na pewną prośbę dowództwa obrony Iwano - Frankovska. Jeśli chodzi o pomoc w wysłaniu żywności nie sposób pominąć tutaj Fundację Dobrych Inicjatyw, która współpracuje z nami od samego początku i ma wielki wkład w to, co do tej pory udało nam się zgromadzić i wysłać.

Na zachodzie spokojnie, pracowicie a czasami bez sensu

Jadąc ukraińską drogą od granicy można odnieść wrażenie, że paliwo jakieś tanie. Nawet jest za darmo. Prawda jest taka, że paliwa w wolnej sprzedaży nie ma.

Co nie oznacza, że Ukraińcy nie jeżdżą samochodami. Obowiązuje zasada znana kiedyś w Polsce, że nigdzie nie ma a wszyscy mają.



Na każdym skrzyżowaniu nawet z jakąś polną drogą można spotkać worki z piachem, betonowe zapory oraz spontanicznie zmontowane schronienie przed upałem lub deszczem. To są tysiące gniazd oporu przygotowane na wypadek przybycia Orków (tak Ukraińcy nazywają agresorów. Według Tolkiena Orkowie to nie tylko potwory. To też „martwi wojownicy”).

Mnie osobiście bulwersuje kolejka TIRów po stronie ukraińskiej. W powrotnej drodze do Hrebennie naliczyliśmy 986 sztuk. Kolejka przekracza 18 km. Jak powiedział nam polski pogranicznik w Korczowej jest jeszcze gorzej, bo kolejka jest dwa razy dłuższa.

Ukraina jest odcięta od morza. Porty na Morzu Czarnym są zaminowane, kolej sprawia trudności przeładunkowe z uwagi na inny rozstaw torów. Najlepszym, wydawałoby się, sposobem na wymianę handlową jest transport samochodowy. Wojnę można porównać do zawału serca. Wymiana towarów to taki krwioobiegi a towary to dostawa świeżego tlenu. Hamowanie tego procesu to samobójstwo. Nie rozumiem, dlaczego w tej sytuacji nie można maksymalnie uprościć procedurę lub otworzyć granicę i niech jadą TIRy, nawet jeśli w którymś jest przemyt. Dziś to jest zjawisko nieistotne w porównaniu z potrzebami szybkiego obrotu gospodarczego. Rozmawiałem o tym z wieloma osobami nikt nie potrafił mi na ten temat odpowiedzieć.



Ból, który dotyka każdego Polaka znającego historię.

Flagi Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) wcale nie zniknęły zwłaszcza na Zachodniej Ukrainie. Czerwień i czerń to dla nas Polaków zwłaszcza tych ze wschodnich kresów znak równie złowieszczy jak swastyka czy sierp i młot.

- Ja wiem, ale to nie jest tak Grzegorz. Ta flaga jest symbolem walki o wolność Ukrainy. - Odpowiada na moje pytanie o banderowskie flagi przewodniczka Natalia.

- Mi i tym w Polsce, którzy znają historię kojarzy się z ludobójstwem na Wołyniu. - odpowiadam. Te flagi nas boją i sprawiają, że nie chce się z wami gadać.

- Grzegorz masz rację, ale te flagi to symbol walki, a to kacapy przedstawiają wam i nam to, co nas może poróżnić. Wy też macie wydarzenia, z których nie jesteście dumni. My chcemy z wami budować przyszłość na tym, co łączy a to co dzieli potrzebuje czasu. - mówi Natalia



Czy to oznacza, że pora wracać, zabrać nasze apteczki i opatrunki? Nie mam dobrej odpowiedzi. Pozostaje tylko dla równowagi wspomnienie setek słów i gestów, które świadczą o tym, że dzisiaj my Polacy jesteśmy obiektem wielkiej sympatii i punktem odniesienia. Czy jest to trwały element? Czas pokaże. Czy w dalszej perspektywie tożsamością naszych braci stanie się Żeleński, czy pozostaną w erze Stepana Bandery. Czy coś zależy od nas? Tak! Musimy się zachowywać jak trzeba.

Bardziej przekonuje mnie Sławek

- Wołyń jest wydarzeniem strasznym. Trudno nam zapomnieć o tej zbrodni. Jednak jest to raczej epizod. Z kacapami mamy permanentny Wołyń od jakiś 400 lat. Musimy wybierać. Dziś nie mam wątpliwości, że powinniśmy ich popierać. Bo to nasza wojna. Na rozrachunki poczekajmy jak pokonamy Orków. Doświadczenia ostatnich miesięcy mam nadzieję pomogą w trwałym pokoju między naszymi narodami.

Iwano w milczeniu ponosi ofiary

Iwano - Frankivsk to miasto, które zamieszkuje około 240 tysięcy ludzi. Jego lotnisko po wybuchu wojny stało się jednym z ważniejszych w kraju. Dlatego zostało zbombardowane już pierwszego dnia wojny. Dzisiaj raczej nie jest niepokojone przez ruskie naloty i rakiety. Od 23.00 do 5.00 rano obowiązuje godzina policyjna i całkowite zaciemnienie. Zabronione jest nawet palenie lampki nocnej w mieszkaniu.

Do tej pory z samego miasta zostało wysłanych około 7000 żołnierzy. Są to ludzie, którzy do tej pory uczestniczyli w wojnie, która toczy się od 2014 roku na wchodzie kraju. Nie licząc specjalistycznych rodzajów wojsk Iwano utworzyło pięć batalionów. Jak wynika z moich informacji 800 żołnierzy to kobiety. Szkoli się dodatkowych 5000 ludzi.

Czekamy przed dowództwem obrony miasta na Mera Rusłana Marcinkiw. Ma duże opóźnienie. Jest na pogrzebie poległego żołnierza.

- Obiecałem sobie, że będę na pogrzebie każdego poległego. Jest ich coraz więcej. Ostatnio był dzień,



kiedy były dwa. - Opowiada Ruslan po przyjeździe do gmachu dowództwa.

Jak mi powiedziano takich pogrzebów odbyło się już ponad 60. i liczba dynamicznie wzrasta.



Czy będzie ruski miesiąc?

Znam Rusłana już ponad osiem lat. To twardy facet. Jeszcze przed wojną, kiedy spotykaliśmy się przy różnych okazjach robił wrażenie niezwykle spokojnego i opanowanego człowieka. Dzisiaj te jego cechy są bezcenne. Jednak jak nas zobaczył to twardego zamienił się w otwartego gościa, który dużo opowiada i co drugie słowo dziękuje.

- Grzegorz witaj! Niech żyje Polska. Sława Ukrainie. Nie zdajesz sobie sprawy jak bardzo jesteśmy wam wdzięczni.

Padamy sobie w ramiona i nawet obecni na spotkaniu notable, są zaskoczeni. Co chwila pokazuje mi zdjęcia z frontu. Są przerażające. Jednak jest z nich na swój sposób dumny, zwłaszcza z tych gdzie widać ogrom strat, jakie zadają kacapom. Jego zastępca zgłosił się na ochotnika. Walczy w jednym z batalionów z Iwano. Wszyscy się o niego boją.

Wczoraj zginął jeden z dowódców batalionu z ich miasta. Walczył od samego początku, czyli od roku 2014. Wszyscy w Iwano-Frankowsku go znali i cenili.

- Pochowamy go godnie i z wszelkimi honorami. To będzie w przyszłości jeden z bohaterów naszej wojny. Bardzo dobrze go znałem. Co zrobić? Wojna zabiera nam przyjaciół, braci i siostry. - mówi Ruslan

Ustalamy, że w sierpniu przyjadą do nas dzieci tych, co polegali. Zapewnimy im najlepsze warunki, jakie możemy. Przyjadą z opiekunami. Bardzo często będą to babcie lub dziadkowie, ponieważ reszta zginęła lub walczy na froncie. Nie mam wątpliwości, że każdy żołnierz walczący na Ukrainie jest tak naprawdę obrońcą Polski i opieka nad jego rodziną jest naszym obowiązkiem.

Pytam o przyszłość. Ruslan nie ma żadnej wątpliwości



- Wygramy tę wojnę. Nie będziemy rozmawiać z bandytami tylko będziemy ich zabijać aż sobie pójdą. Potrzebujemy tylko broni i wsparcia. Wy Polacy wiecie najlepiej, że z kacapami rozmawia się tylko trzymając w ręku nabity pistolet - mówi i dodaje żartobliwie - Jak wygramy to już was zapraszamy na imprezę. Obiecuję, że jak to się u Was mówi „popamiętacie ją ruski miesiąc”

Ogromna pomoc w bardzo niepozyornych warunkach

Wygląda na opuszczoną halę produkcyjną upadłego dawnego zakładu. Okolica z gatunku gdzie „diabeł mówi dobranoc”. Właśnie tu zajechał nasz TIR z darami. Drzwi do hali są otwarte a w niej duża ilość przechowywanych produktów żywnościowych, higienicznych i opatrunkowych. Znajdujemy się w jednym z kilku magazynów w Iwano-Frankowsku. Wszystkie tego typu miejsca wyglądają podobnie i są zlokalizowane w podobnej okolicy.



- Obawiamy się, że mogą być przedmiotem ataków zarówno rakietowych, jak i dywersantów. Dlatego taki ich wygląd. Mają nie zwracać uwagi. - Mówi człowiek, który odpowiada za gromadzenie i wysyłkę produktów.

Wszystkie pozyskane rzeczy są sortowane, liczone i przygotowywane do dalszej wysyłki. Część z nich idzie na utrzymanie rodzimych uchodźców, którzy uciekli ze wschodniej części Ukrainy i znaleźli schronienie w Iwano-Frankowsku. Kolejna część rzeczy jest przygotowana do wysyłki na front - w szczególności do batalionów z Iwano Frankovska.

Do naszego TIRA przydzielono grupę około 20 ludzi, szybko tworzą łańcuszek wyładunkowy. Nasze odżywki dziecięce, pampersy, konserwy itp. szybko giną w czeluściach wielkiego, a zarazem niepozyornego magazynu. Żeby nie pomóc w dużej mierze z Polski wojsko na froncie nie miałoby, co jeść. Jak na to patrzeć to duma mnie rozpiesza. Wypada w tym miejscu podziękować mieszkańcom Ochoty za poświęcenie i hojność. A prze-

cież nam też nie jest łatwo i często ta paczka makaronu to „wdowi grosz”, który jest najcenniejszy, bo pochodzi z serca.

Fajnie być Polakiem

Wracamy. Granica poszła sprawnie. Samochód pusty. O 3.15 zatrzymujemy się na parkingu w Olempinie na trasie Lublin - Warszawa. Minęły cztery miesiące od rozpoczęcia wojny. Na początku było tu masę autokarów z uchodźcami przemieszczającymi się w głąb kraju. Można było się ubrać, najeść, umyć i zastanowić, co dalej? Setki wolontariuszy nalewało gorącą zupę lub herbatę oraz serwowało kanapki. Dzisiaj w mniejszym stopniu jest tak samo, ale skala mniejsza równie po stronie ilości jadących ludzi, a co za tym idzie, pomocy.



- Jestem tu od pierwszego dnia. Na początku były tysiące ludzi na dobie. Dzisiaj jest kilka autokarów na dobie. Jednak to nie znaczy, że trzeba zaprzestać pomocy. Dzisiaj jesteśmy dobrze zorganizowani i nie sprawia nam problemu dyżur raz na kilka dni. Dajemy radę i jesteśmy przygotowani na długi marsz. Ta wojna jest również nasza. Żołnierze muszą mieć pewność, że każda kobieta i dziecko, które znajdują się w Polsce otrzyma pomoc i opiekę. Wtedy będą spokojniejsi i będą mogli celniej strzelać. - Opowiada przypadkowo zagadnięta wolontariuszka z parkingu.

A ja sobie myślę, że fajnie być Polakiem.

GRZEGORZ WYSOCKI

Podoba im się, jak Polacy żyją. Chwalą polską kulturę

Z Ireną Kotwicką-Okruch rozmawia Łukasz Perzyna

- Uczy Pani uchodźców ukraińskich języka polskiego w ramach akcji pomocowej, podjętej przez Mazowiecką Wspólnotę Samorządową i Klub Możliwości. Jaka metoda okazuje się skuteczna, gdy wiadomo, że chodzi o to, by polszczyznę opanowali jak najszybciej?

- To trudne pytanie, bo nie ma przecież jednej uniwersalnej metody, gwarantującej efekt, o który Pan pyta. Staram się uczyć najlepiej, jak mogę. Główna metoda polega na tym, że dużo powtarzamy. Podaję zasady gramatyczne. Potem robimy ćwiczenia, jak się je stosuje w praktyce. Jednak przede wszystkim długo rozmawiamy. Czytamy teksty. Przy lekcjach zdalnych, bo takie również prowadzę, istotne okazuje się posługiwanie się obrazem.

- To jednak coś innego niż zwykły lektorat? Mam na myśli presję, by jak najszybciej nauczyć się jak najwięcej? Wcześniej zapewne nie miała Pani aż tak zdeterminowanych uczniów?

- Wiedzą o tym, że tak trzeba. Rzeczywiście są zmotywowani i maksymalnie zdeterminowani. Nie ma kłopotu z tym, jak uczyć, gdy uczestnicy kursu są aż tak chętni do pracy.

- Co wiedzieli wcześniej o Polsce, czy trochę chociaż nasz język znali?

- Większość moich obecnych uczniów nie miała wcześniej styczności z językiem polskim. Tylko pojedyncze osoby miały wcześniej jego lekcje na Ukrainie. Nie myśleli kiedyś, że znajomość polszczyzny okaże się dla nich nie tyle przydatna, co konieczna. Zaś teraz większość chce mieć po prostu pracę i lepszy start tutaj. Wiedzą doskonale, że droga do tego prowadzi poprzez biegłą znajomość języka.

- Czy kultura polska okazuje się dla nich atrakcyjna?

- Nie pytam o to bezpośrednio, słyszę jednak, jak mówią o tym, że podoba im się miasto. Polska kultura i to, jak Polacy żyją na co dzień. Chwalą nas za to, co nazwać można kulturą życia codziennego. Bardzo im się to podoba.

- Zmuszać ich do niczego nie trzeba w trakcie tej nauki?

- Oczywiście, że nie. Silna wola podbudowuje determinację. Na zajęciach mamy przyjazną atmosferę. Dzie-



ciaki mają osobne lekcje niż dorośli. Też wszystko szybko chwytają. W pracy z dziećmi stosuję nieco inne metody: więcej obrazków, mniej ćwiczeń. I stopniowo osiąga się świetny efekt. Latem zostanie dla dzieci zorganizowany obóz,

taki wyjazd stanowi dla nich dodatkową motywację, żeby się uczyć. Z dziećmi pracuje się nieco wolniej ale dokładniej. Bawią się przy tym znakomicie. Na lekcjach więcej jest rozmowy i wizualizacji. Dobieram tematy interesujące dla

dzieci. Ocen im nie stawiam. Nie o to chodzi. Dorosłych przecież również to dotyczy. Życie wykaże, jakie umiejętności językowe staną się dla nich najprzynajmniej, więc starają się ich zdobyć jak najwięcej.



Psucie pieniądza zaczęło się jeszcze przed pandemią i atakiem na Ukrainę

Z **Andrzejem Sadowskim**, prezydentem Centrum im. Adama Smitha rozmawia Łukasz Perzyna

obywatela realną miarą inflacji oraz utraty wartości polskiego złotego. Starsze pokolenia, które po doświadczeniach z hiperinflacją przełomu lat 80 i 90 ubiegłego wieku, cieszyły się przez dwie dekady stabilnością narodowej waluty, znów przeżywają niszczenie wartości swoich życiowych oszczędności.

- Co się więc stało, czy obecny wzrost inflacji ma związek z niekorzystnymi zjawiskami, które jako usprawiedliwienie przywołują rządzący?

- W lutym 2020 r, a więc jeszcze przed pandemią...

- ...konkretnie zaś w ostatnim miesiącu, kiedy pandemii u nas jeszcze nie było...

- Już w lutym 2020 indeks cen konsumpcyjnych wzrósł najbardziej od listopada roku 2011, a inflacja sięgnęła rok do roku 4,7 proc. Wówczas sytuacja była aż nadto alarmująca. Uznano jednak, że inflację wkrótce stłumi epidemia.

- Odpowiadają więc za to rządzący, a nie klęska żywiołowa?

- W czasie pandemii zastosowano politykę „helicopter money”, czyli zrzucania dodrukowanych

pieniędzy gdzie popadnie. Przy wprowadzonych administracyjnych ograniczeniach i zakazach produkcji i świadczenia usług, czyli ograniczeniu ich podaży zwiększono skokowo podaż pieniądza. Agresja Rosji na Ukrainę jest dwa lata po lutym 2020 roku, kiedy już wtedy inflacja była najwyższa od 11 lat. Trudno zatem całą odpowiedzialność przerzucić na Imperium Zła, czyli Rosję, czy na ceny ropy naftowej. W latach przed pandemią wahania cen ropy sięgały dziesiątków procent, ale mimo to, ich wpływ na inflację nie był aż dotkliwy. Doświadczyliśmy nawet przez krótki czas dobrodziejstwa deflacji. Pensje nie wzrastały, ale można było za nie kupić więcej, bo ceny towarów malały. Straszono nas wówczas deflacją i zachwalano inflację, która miała pobudzić jak kawa, naszą gospodarkę. Oprócz inflacji pochodzącej z importu za sprawą rosnących cen ropy, które w części były wynikiem zwiększenia podaży dolara, prowadzono również osłabianie złotego, co jeszcze bardziej windowało ceny paliw w naszym państwie. W sytuacji rozkręcającej się inflacji i tracącego na wartości złotego polskiego trudno planować nie tylko emeryturę, ale i rozwój rodziny. Wpływ inflacji na demografię będzie bardziej znaczący, niż program 500 plus.

- Osłabienie waluty i inflacja jako skutek przyniosły więc efekt odwrotny do oficjalnego zamierzenia flagowego projektu obecnej ekipy, programu 500 plus przedstawianego jako tak bardzo prorodzinny?

- Program 500 plus w wymiarze czysto technicznym jest zwrotem części podatków zapłaconych przez rodziców, którzy je wcześniej zapłacili kupując towary i usługi na rzecz swoich dzieci. Według naszych w Centrum im. Adama Smitha wyliczeń wynikało, że 50% budżetu programu 500 Plus to wpływy z podatku VAT zapłaconego przez rodziców od wydatków na dzieci.

- Jak rozumiem inflacja oddala realizację programu 500 Plus i zapobieżenie kryzysowi demograficznemu?

- Sama inflacja jest już kryzysem samym w sobie, który jeszcze bardziej pogłębi kryzys demograficzny i zniweczy niektóre z pozytywnych efektów programu 500 Plus. Przyczyną biedy nie jest zbyt mała ilość pieniędzy, bo przy tym założeniu wystarczyłoby je dodrukować, aby zniknęła. Jednak im więcej ich się drukuje, tym bieda jest coraz większa, jak chociażby w stojącej ropą Wenezueli, czy nawet Rosji. Inflacja to przede wszystkim efekt polityki psucia pieniądza, która jest dla niej jak doping i dlatego bije ona rekord sprzed 25 lat.

- Inflacja pobiła właśnie niechlubny rekord, 15,6 proc rok do roku to najgorszy wynik od ćwierćwiecza. Co ten wskaźnik oznacza dla zwykłego Polaka, poza drożyzną, bo to następstwo chyba oczywiste?

- Obywatel doświadcza znacznie wyższego poziomu inflacji, niż podawany przez Główny Urząd Statystyczny, czyli inflacji konsumenckiej, która pod koniec marca tego roku wynosiła już 30 proc. Rosnące ceny w powtarzalnych zakupach są dla

Kiedy spadnie inflacja?

Szef Orlenu triumfalnie ogłosił, iż ulży doli kierowców i pozwoli trzy razy w miesiącu zatankować 50 litrów paliwa z 30-groszowym bonusem. Oznacza to, że każdy będzie mógł zaoszczędzić 45 zł, czyli mniej więcej na 0,7 litra wódeczki niewygodzanej jakości. Oczywiście wzniosę toast za zdrowie prezesa Obajtka, bo mieć flaszkę, a nie mieć, to istotna różnica. Inna rzecz, że gdyby Orlen obniżył cenę o 3 złote na litrze, tobym szefa koncernu wychwalał po wszystkich odpustach i jarmarkach, a tak to jeno zrobię „cyk” w ostatni weekend miesiąca. W skali jednego kierowcy jest to bowiem oszczędność mało znacząca. A ile będzie kosztować płockich nafiarczy? Założmy, że z promocji skorzysta milion kierowców, to mamy 45 dużych baniek miesięcznie. Nie jest to z pewnością kwota, która zachwieje finansami Orlenu, ale też nie są to grosze, których w bilansie rocznym firma ta nie odczuje.

Czy spowoduje to obniżkę cen innych towarów? Mało prawdopodobne, bo jeden tir wożący codziennie produkty do marketu, na raz tankuje więcej, niż wynosi miesięczny bonusowy limit Orlenu. Jak zatem walczyć z inflacją? Przede wszystkim należy zdiagnozować jej przyczynę. Bez wątpienia za lwią część wzrostu cen odpowiada wojna na Ukrainie i jej oddziaływanie na europejskie rynki, plus odbijające się rykoszetem sankcje nakładane przez UE na Rosję. Budowanie alternatywy dla handlu ze Wschodem trochę potrwa, a Polska jako kraj przyfrontowy będzie odczuwać negatywne skutki wojny znacznie bardziej niż Niemcy czy Francja. I w takim zakresie oficjalna rządowa narracja o „putinacji” jest uzasadniona. Ale

tylko w takim, bo inflacja zaczęła rosnąć grubo przed 24 lutego. Kiedy w budżecie polskiego państwa na ten rok założono 3,3-procentowy wzrost cen, wielu analityków przewidywało, że realnie będzie to przynajmniej dwukrotnie więcej. Przyczyną tego, co zaobserwowaliśmy już na przełomie 2021 i 2022 roku, był oczywiście COVID. No, może nie tyle sama epidemia, ile wszelkie, częstokroć irracjonalne ingerencje państwa w rynek – lockdowny, ograniczenia, obostrzenia, kwarantanny. W ślad za nimi szły tzw. „tarcze antycovidowe”, które najpierw zżarły nadwyżkę budżetową, potem wygenerowały deficyt, aż wreszcie spowodowały dodruk pustego pieniądza. Wskutek tego dziś – jak słusznie zauważył prof. Robert Gwiazdowski – rząd musi walczyć z inflacją, którą sam wywołał. Znamienne, że owe „sanitarne” działania rządu były często efektem presji żądań opozycji, która głośno krzyczała: „Zamykać! Izolować! Segregować! Przy-musowo szczepić!”, a obecnie ciska gromy na PiS za drożyznę. Rada Polityki Pieniężnej próbując ograniczyć dopływ gotówki na rynek, a nawet wyssać jej część z rynku, systematycznie podnosi stopy procentowe. Opozycja znów się miotła i odsadza od czi i wiary prezesa NBP, choć kilka miesięcy wcześniej krytykowała go za to, że... stóp nie podwyższa.

Co się dzieje w takim przypadku? Drogie kredyty skutecznie zniechęcają przedsiębiorców do rozpoczynania nowych inwestycji. Konsumenci też wstrzymują się braniem kredytów na zakup mieszkań czy samochodów. Ci, którzy dysponują większymi oszczędnościami, starają się „uciekać z gotówką”, lokując

ją w tym, co szybko nie traci na wartości – nieruchomościach, złocie, sztuce czy rozslawionych przez premiera obligacjach skarbowych. Katalog tych dóbr jest jednak bardzo ograniczony, a poza tym większości z nas stać na zakup apartamentu w centrum Warszawy czy choćby oryginalnego Kossaka. Co wtedy? Następuje coś, co prof. Leszek Balcerowicz nazwał elegancko „schładzaniem gospodarki”. Znacząco ograniczamy codzienne zakupy i staramy się liczyć każdy grosz, aby któregoś dnia nie obudzić się z debetem na koncie. Spada zatem popyt, to i firmy na to reagują redukując produkcję i sprzedaż. Siłą rzeczy zaczynają też ciąć koszty, co najprościej zrobić ograniczając zatrudnienie. Ale to z kolei oznacza wzrost bezrobocia i rosnące niezadowolenie społeczne. Skądś to znamy? Kojarzy nam się z czymś hasło: „Balcerowicz musi odejść”?

Czy może być zatem inny scenariusz? Owszem. Szczęśliwie apogeum inflacji przyszło w tym roku tuż przed okresem urlopowym. I to pierwszymi od trzech lat prawdziwymi wakacjami, tzn. takimi bez paszportów covidowych, limitów miejsc dla niezaspacanych, co drugiego wolnego stolika w restauracji lub barze itp. Powrót do normalności odczytaliśmy jako powrót do wolności i wyruszyliśmy tłumnie w Polskę. Oczywiście, odrobinę zaciskamy pasa i np. zamiast na dwa tygodnie jedziemy nad morze na 10 dni, ale ważne, że w ogóle jedziemy i w pełni korzystamy z urlopu. Nawet jeśli menu w postaci smażonej rybki z frytkami i piwem uzupełniamy zakupami w dyskoncie spożywczym, to i tak wydajemy pieniądze



na dobra konsumpcyjne w szerokim zakresie. A jeśli po powrocie z wakacyjnych wojaży stwierdzimy, że nasza firma wciąż działa, a my wciąż mamy pracę, uznamy, że nie musimy ograniczać wydatków wyłącznie do zakupu ziemniaków, jak to miało w XIX-wiecznej Irlandii. Ceny, choć dziś na ich wysokość głośno narzekamy, wyhamują, bo jeśli nie zmniejsza się podaż, to konkurencja to wymusi. I – jeśli nie nastąpi na świecie jakaś polityczna katastrofa, skutkująca np. ograniczeniem wydobycia ropy naftowej, (głównie przez kraje OPEC), gazu czy węgla - to

inflacja znacznie spadać. Najpóźniej we wrześniu br. powinna być już jednocyfrowa. W tym czasie ruszą też inwestycje państwowe i samorządowe (bo przecież pieniądze trzeba wydać do końca roku), co dodatkowo pobudzi gospodarkę.

Jak państwo zauważyli, w przeciwnieństwie do Jasnowidza z Człuchowa, roztaczam dobre prognozy. I w przeciwnieństwie do niego, moje mają szansę się sprawdzić. Czy zatem potrafię przepowiedzieć przyszłość? Przekonamy się już wczesną jesienią.

RADOSŁAW GAJDA



Nowe skrzydło w szpitalu powiatowym w Pruszkowie otwarte!

W Szpitalu Powiatowym w Pruszkowie odbyło się uroczyste otwarcie nowoczesnego Pawilonu D.

Umowa na rozbudowę i modernizację Szpitala Powiatowego, znajdującego się w strukturze SPZZOZ w Pruszkowie została podpisana 4 października 2019 roku. Realizację inwestycji powierzono generalnemu wykonawcy, przedsiębiorstwu Moris Polska. Oficjalne rozpoczęcie budowy nastąpiło wkrótce po podpisaniu umowy, natomiast odbioru końcowego dokonano w maju 2022 roku.

„Koncepcja budowy i takiego, a nie innego zagospodarowania nowego skrzydła szpitala w Pruszkowie była przede wszystkim odpowiedzią na potrzeby Mieszkańców naszego powiatu. Sam proces realizacji tak ogromnego przedsięwzięcia był niezwykle złożony i pełen wyzwań. Z tym większą satysfakcją odnotowuję, że cel inwestycji został w pełni zrealizowany i jej efekty już dziś służą pacjentom” – mówi Krzysztof Rymuza, Starosta Pruszkowski.

W pawilonie D do dyspozycji pacjentów i personelu oddano m.in.:

- nowoczesny blok operacyjny,

- blok porodowy z salą cięć cesarskich,
- Centralną Sterylizatornię,
- Zakład Diagnostyki Obrazowej z pracownią Tomografii Komputerowej,
- pracownię badań endoskopowych (gabinety gastrokopii i kolonoskopii).

Całkowity koszt inwestycji wyniósł około 30 mln zł, obejmując zarówno budowę, jak i główne wyposażenie. Finansowego wsparcia w wysokości ponad 20 mln zł udzielił Powiat Pruszkowski.

Projekt uzyskał dofinansowanie ze środków zewnętrznych w wysokości 10 mln zł w postaci: dotacji z Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych (Fundusz Przeciwdziałania COVID-19 dla jednostek samorządu terytorialnego) - 6 mln zł oraz dotacji Wojewody Mazowieckiego (Rezerwa ogólna) - 4 mln zł. Wojewoda Mazowiecki przyznał również dodatkowe fundusze w wysokości 3 mln zł na zakup specjalistycznego wyposażenia.

W uroczystym otwarciu udział wzięli m.in.: Anita Czerwińska, Sekretarz Stanu w Ministerstwie Rodziny i Polityki Spo-



łecznej, Kinga Gajewska, Poseł na Sejm RP, Zdzisław Sipiera, Poseł na Sejm RP, Bożena Żelazowska, Poseł na Sejm RP, Konstanty Radziwiłł, Wojewoda Mazowiecki, Adam Struzik, Marszałek Województwa Mazowieckiego, Krzysztof Rymuza, Starosta

Pruszkowski, Marek Wieźbicki, Starosta Grodziski, Jan Żychliński, Starosta Warszawski Zachodni, Grzegorz Kamiński, Wicestarosta Pruszkowski, Agnieszka Kuźmińska, Członek Zarządu Powiatu Pruszkowskiego, Radni Powiatu Pruszkowskiego

na czele z Rafałem Sieradzkim, Przewodniczącym Rady Powiatu oraz przedstawiciele administracji rządowej, samorządowej i innych instytucji oraz jednostek.

ŹRÓDŁO: POWIAT PRUSZKOWSKI

W ubiegłym tygodniu media elektroniczne i drukowane obiegrała wiadomość o zatrzymaniu pewnego młodego posła. Powodem zatrzymania miał być niestandardowy sposób jazdy na rowerze. Delikwent miał na prostej drodze jechać slalomem, mimo tego, że nie było żadnych widocznych i koniecznych do ominięcia przeszkód. Został w związku z tym zatrzymany i poproszony o kontrolę stanu trzeźwości. Policjanci nie rozpoznali w nim nikogo im znanego, ale zanim delikwent dmuchnął w alkomat, pokazał legitymację poselską stwierdzając, że jako wybraniec ludu nie dmuchać nie musi. Wówczas policjanci zorientowali się, że owym odmawiającym poddaniu się badaniu wybraniec jest ten sam dżentelmen, który zasłynął gonitwami przy granicy polsko – białoruskiej. Tam koledzy po fachu, mundurowi ze Straży Granicznej mieli gonić tegoż samego posła. W tym wypadku poseł uciekając przed stróżami prawa przyjął styl umykania zającą przed goniącymi go wilkami. Biegł co sił w nogach prosto przed siebie, a gdy rozdziawiona morda wilka była blisko ogonka, dokonywał nagłego zwrotu. W ten sposób zając umykał, a wilk lądował na grzbiecie, wykonując wcześniej kilka niezaplanowanych fików.

Gdyby policjanci z Poznania od razu rozpoznali posła, wiedzieliby skoro biegał to i jeździł na rowerze slalomem. Nic nie wzbudziłoby wówczas ich podejrzeń. Stwierdziliby, że ten delikwent tak ma i widząc pędzącego zygżakiem przedstawiciela suwerena, pozdrowiliby go radośnie salutując z uśmiechem. Ale nie rozpoznali. Tak jak posła zatrzymali, tak musieli go puścić wolno i bez kontroli.

Otrzeźwienie poselskie przyszło już nazajutrz. Okazało się bowiem, że stróża prawa mieli przy sobie kamerki, którymi zarejestrowano zdarzenie i z których zapis przedostał się (w jaki sposób?) do opi-

Mądra małpa przed szkodą



nii publicznej. W związku z powyższym poseł zaczął posypywać głowę popiołem, obiecując pełną współpracę z policją w celu wyjaśnienia sprawy. Wychodząc na przeciw swym deklaracjom zaproponował następujący sposób postępowania. Ponieważ badanie posła urządzeniem sprawdzającym stan trzeźwości nie miało już sensu on przedstawił inny pomysł. Aby policja była usatysfakcjonowana, że przeprowadziła w tej sprawie realne czynności, poseł zaproponował aby jako współsprawcę jazdy slalomem dokonała badania ... roweru, którym poruszał się wybraniec poznaniaków. I po sprawie.

Z innej beczki, aby nie było tylko o opozycji. Za wieloma lasami, wieloma rzekami od Wielkopolski, w centrali rządzącej partii przy ulicy Nowogrodzkiej wymyślono przed laty, że zostanie rozwiązany problem z brakiem mieszkań między Bugiem, Odrą i Nysą Łużycką. Program otrzymał nazwę Mieszkanie Plus. Stwierdzono, że w zasobach Skarbu Państwa, podległych mu spółkach i instytucjach jest mnóstwo nieruchomości gruntowych leżących odłogiem i nikomu niepotrzebnych, często w centrach dużych miast. Wymyślono dalej, że będzie opracowanych kilka ujednoliconych projektów ta-

kich budynków, co pozwoli zaoszczędzić „na architekturze”. Do tego zapowiadano uruchomienie produkcji gotowych prefabrykatów na wzór gierkowskich fabryk domów. Darmowe grunty, projekty i tanie materiały do budowy miały spowodować budowę każdego roku od piętnastu do trzydziestu tysięcy konkurencyjnych cenowo mieszkań, wymuszając na deweloperach zmniejszenie marż. Podobnie miało być z kredytami hipotecznymi. Mija właśnie siódmy rok i partia rządząca ogłasza, że program zarył zębami w beton. To rzadkość kiedy rządzący politycy sami przyznają się do porażki. Lider PiS oznajmił, że przyczyną porażki programu Mieszkanie Plus nie były „możliwości techniczne” ale „wszystkie układy, które sięgają wszędzie”, które „wdzierają się do władzy, parlamentu, utrudniają uchwalanie odpowiednich ustaw”. Prezes oczywiście niepowodzeniami się nie zraża i dobrze. Można powiedzieć – pierwsze koty za płoty. Prezesa niepokoją gigantyczne marże deweloperów, a także duże zyski banków, między innymi dzięki kredytom hipotecznym. Zapowiada budowę dziesiątek tysięcy dostępnych mieszkań w kolejnych latach. Przy okazji obiecuje zajęcie się wysokimi zyskami deweloperów i banków. Mnie oczywiście nie dziwią wysokie marże firm deweloperskich. Mają idealne ku temu warunki. Brak konkurencji mieszkaniowych programów rządowych i podaży tańszych mieszkań ze strony stetryczałych i zapętlonych wielorakimi zależnościami spółdzielni mieszkaniowych nie ułatwiają sytuacji. Duży popyt ze strony odbiorców indywidualnych jest dodatkowo stymulowany aktywnością zachodnich funduszy inwe-

stycyjnych. Owe instytucje wykupują na pniu całe osiedla, dodatkowo śrubując ceny. I co ma zrobić z natury nastawiony na zys deweloper? Sprzedawać poniżej cen oferowanych przez rynek? Ja szczęśliwie nie czekałem na rządowe programy mieszkaniowe i zaopatrzyłem się wcześniej. Wielu innym musi pozostać wiara w Prezesa rządzącej partii, że „mieszkania będą budowane w odpowiedniej ilości”. „Nie sądzicie państwo, że to jest niemożliwe”, kontynuował dodając nam wiary. Polecam trzymajcie prezesa za słowo, zwłaszcza ci z państwa, którzy nie macie innego wyjścia.

Zupełnym przypadkiem wpadła mi kiedyś w ręce publikacja o Antoine le Grand. Był to siedemnastowieczny francuski mnich i filozof. Odbывał liczne podróże po szerokim świecie. Będąc w Indiach Wschodnich z uwagą i przez dłuższy czas obserwował stada dużych pawianów. Długie obserwacje doprowadziły le Grande'a do przekonania graniczącego z pewnością, że owe małpy nie tylko rozumieją ludzką mowę, ale gdyby tylko chciały, gadałyby i porozumiewały z człowiekiem bez najmniejszych problemów. Był jednak poważny powód, dla którego swoich zdolności nie ujawniały. One bowiem obserwując ludzi miały dojść do przekonania, że człowiek poznawszy ich zdolności z miejsca zagoniłby je do roboty, albo nawet do wojska. W związku z tym siedzą cicho i nawet w noc wigilijną na wszelki wypadek swoimi talentami się nie chwają. Dzięki temu nie muszą dmuchać w alkomaty lub tłumaczyć z niespełnionych obietnic wyborczych. Siedzą sobie na drzewach i spacerują między ludźmi, spokojnie jedząc banany i popijając wodą ze strumyka albo kałuży.

ROBERT MAŁŁEK



Na boisku przy Szkole Podstawowej w Kapturach społeczność gminy Iłów, a szczególnie jej najmłodszy mieszkańcy przywitali wakacje na pikniku, który był połączeniem dwóch imprez: II Dzień Rodziny i 21 edycja Dnia Dziecka w Iłowie. Dla dużych i małych przygotowano szereg atrakcji, między innymi występy artystyczne, konkursy, poczęstunek, mecz piłkarski, a także spotkanie z wyjątkowym gościem, Januszem Chomontkiem, wielokrotnym rekordzistą Księgi Rekordów Guinnessa w podbijaniu różnych rekordów pitek.

Powyższa impreza odbyła się w pierwszą sobotę wakacji 25 czerwca. Słoneczna pogoda zachęcała mieszkańców gminy Iłów do wspólnej biesiady. Za sprawą organizatorów i GOK w Iłowie sporo działo się na scenie, na której wystąpili m.in. zespoły Alter Ego, Bąble, czy Nasz Czas oraz Paulina Białas, absolwentka szkoły w Kapturach, która dała profesjonalny koncert, nagrodzony gromkimi brawami. Dla najmłodszych przygotowano konkursy sportowe i plastyczne. Dzieci chętnie korzystały z rozstawionych trzech dmuchańców, które ledwo pomieściły się na placu. Chętnych nie brakowało. Było również malowanie buziek, zaplatanie warkoczków, balonowe zwierzątka, czy pokazy pierwszej pomocy i sprzętu strażackiego prezentowanego przez OSP Giżyce i OSP Iłów.

W tym roku w organizacji festynu udział wzięli Klub Sportowy CSP Rybno oraz Unia Iłów, które tego dnia zapew-

Wakacyjne atrakcje

niały atrakcje sportowe dla najmłodszych. Szczególną atrakcją popołudnia był mecz piłkarski, a także spotkanie Januszem Chomontkiem, wielokrotnym rekordzistą Księgi Rekordów Guinnessa w podbijaniu różnych rodzajów pitek, który pojawił się w Kapturach za sprawą wiceprzewodniczącego Przemysława Wasilewskiego, który zaprosił pana Janusza na sobotnią imprezę.

Dzięki panu Januszowi dzieci miały okazję zobaczyć, co można zrobić z piłką. Dorosli pamiętają Janusza Chomontka z programów telewizyjnych emitowanych przed laty. Specjalny występ przygotował również trener Tomasz Trafalski, który trenuje młodych adeptów piłki nożnej z gminy Iłów i gminy Rybno. W sobotnie popołudnie, drugi rok z rzędu przygotował wiele atrakcji dla społeczności lokalnej. Cieszymy się z tego ogromnie i liczymy na dalszą współpracę. Plenerowa impreza była okazją do podsumowania sezonu treningowego Unii Iłów i Centrum Szkolenia Piłkarskiego Rybno. Prezes Unii Iłów – Paweł Trafalski wręczył z tej okazji podziękowania zawodnikom oraz sponsorom.

„Wakacje w Kapturach zostały przywitane z przytupem i w pięknej słonecznej atmosferze. Dzięki naszym spon-



sorom w tym roku mogliśmy wyprawić zabawę naprawdę na bogato i przygotować moc atrakcji, dosłownie cztery razy tyle niż w ubiegłym roku. Dziękujemy wszystkim naszym sponsorom i osobom zaangażowanym w organizację, bo bez nich nie było by tej imprezy” – oznajmił wiceprzewodniczący Rady Gminy Iłów Rafał Durzyński, będący członkiem Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej, Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej, jak i Koła Gospodyń Wiejskich „Pszczółki”.

W Kapturach pojawili się również goście z Ukrainy. Za sprawą Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej do gminy Iłów przyjechała liczna grupa dzieci wraz z opiekunami, która przebywa w ośrodku pod Ożarowem Mazowieckim. Włączyli się do wspólnej zabawy.

Organizatorzy nie zapomnieli o podniebieniach biesiadników. Do skosztowania były pyszne ciasta, słynne kanapki szkoły, których tradycja robienia przekazywana jest z pokolenia na pokolenia i które niezależnie od tego, kto je przy-

rzęda, zawsze smakują tak samo. Bułki z masłem, wędliną, tartym serem żółtym i plasterkami ogórków konserwowych zniknęły bardzo szybko. Ale to nie jedyny smakołyk. Były jeszcze kielbaski z grilla, karkówka i grochówka. Piknik upłynął w radosnej atmosferze. I co dość istotne: wszystkie atrakcje były za darmo.

Organizatorami wydarzenia były Szkoła Podstawowa w Kapturach, KGW Pszczółki, Mazowiecka Wspólnota Samorządowa, Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej, Unia Iłów, Centrum Szkolenia Piłkarskiego Rybno. Partnerami imprezy byli: Tęczyowy Ogród, Rajpol - Organizacja Producentów Owoców, Bank Spółdzielczy w Iłowie, Lewiatan Wszeliwy, Gospodarstwo Sadownicze Marek Ziółkowski, Pasięka Paulinka, Klub Radnych Razem, Granit TP Agro Sklep Sochaczew, TWS Ubezpieczenia Tomaszewscy, Gminny Ośrodek Kultury w Iłowie, Koło Łowieckie Żbik, Adam Orlński - wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Mazowieckiego, Mariusz Ambroziak - wiceprezes Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej, Vistula Bank Spółdzielczy oddział w Iłowie, Amber Kobiereccy - stacja kontroli pojazdów oraz stacja paliw w Giżycach, Jager Jasińscy, drukarnia Colorador, World Media. Nagłośnienie - Paweł Trafalski. Partnerami medialnymi wydarzenia były Radio Sochaczew i tu-sochaczew.pl.

WANDA DRAGAN

Tablica Pamiątkowa dla Hallerczyków z Ziemi Iłowskiej

Pomysłodawcą uroczystego upamiętnienia Iłowiaków, żołnierzy armii generała Hallera, był pasjonat historii – Sławomir Ambroziak, członek Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej. To on wspólnie z Zarządem Stowarzyszenia czynił starania, aby zorganizować w Iłowie uroczystość patriotyczną o tej tematyce, celem zapoznania szerokiego kręgu mieszkańców z chlubnymi kartami historii, kreślonej między innymi sylwetkami naszych mieszkańców.

Należy przypomnieć niezwykle interesującą historię powstania armii generała Hallera.

4 czerwca 1917 roku prezydent Francji Raymond Poincaré wydał dekret o utworzeniu Armii Polskiej we Francji. Nowo powstała formacja szybko zyskała nazwę „Błękitnej Armii” ze względu na charakterystyczny kolor umundurowania. Kluczowe znaczenie miał Artykuł I Dekretu z 4 czerwca 1917 roku, mówiący o utworzeniu autonomicznej Armii Polskiej, mającej walczyć pod polskim sztandarem. Miało to szczególnie istotny wydźwięk dla Polaków żyjących sto dwadzieścia lat pod zaborami i pragnących walczyć o wolność ojczyzny pod polskim sztandarem. Wystawienie i uzbrojenie Armii Polskiej zapewni rząd francuski. Armia miała składać się wyłącznie z ochotników, zarówno Polaków służących obecnie w wojsku francuskim, jak i Polaków innego pochodzenia dopuszczonych do przejścia w szeregi Armii Polskiej we Francji, lub też do dobrowolnego do niej zaciągu w czasie wojny. Ochotnicy wstępują do „Błękitnej Armii” Polacy z całego świata przybywali do Francji, aby zaciągnąć się

w jej szeregi i pod polskim sztandarem walczyć o niepodległość ojczyzny. Wielkim zainteresowaniem cieszyła się także sprawa polska za oceanem. Udała się tam specjalnie powołana Polska Misja Wojskowa, której przedstawicielem był wybitny pianista i mąż stanu Ignacy Paderewski. Zadaniem misji było zachęcenie Polaków mieszkających w Stanach Zjednoczonych do zaciągnięcia się do „Błękitnej Armii”. Rezultat przeszedł najsmielsze oczekiwania. Około 27 tysięcy Polaków ze Stanów Zjednoczonych oraz 250 z Kanady wstąpiło do „Błękitnej Armii”. Nie brakło także ochotników z wielu innych krajów. Liczebność Armii Polskiej we Francji rosła w szybkim tempie. Wiosną 1918 roku liczyła ona 10 tysięcy żołnierzy, latem 1918 roku 20 tysięcy, a w 1919 roku prawie 70 tysięcy. Świadczy to o wielkim zaangażowaniu Polaków z całego świata w walkę o niepodległość. „Od kwietnia do czerwca 1919 roku przetransportowano kolejną do

Polski całą „Błękitną Armie”. Zarówno nowoczesny sprzęt i uzbrojenie będące na wyposażeniu Armii Polskiej we Francji, jak i dobrze wyszkoleni i chętni do walki żołnierze, mieli niebawem odegrać dużą rolę w walce o granice odrodzonej Rzeczypospolitej. Żołnierze „Błękitnej Armii” jak i jej dowódca generał Haller byli entuzjastycznie witani w ojczyźnie. Dla Polski walka o niepodległość nie zakończyła się w listopadzie 1918 roku. Ważyła się kwestia dostępu do morza, wybuchło powstanie wielkopolskie i powstania śląskie. Niebawem rozpoczęła się wojna polsko-bolszewicka. Młoda Rzeczpospolita musiała obronić swoją niepodległość. „Błękitna Armia” była najliczniejszą polską formacją zbrojną na emigracji podczas I wojny światowej. Była nowoczesnie wyposażona i uzbrojona. Od kwietnia do czerwca 1919 roku przetransportowano kolejną do Polski całą „Błękitną Armie”. Zarówno nowoczesny sprzęt i uzbrojenie

będące na wyposażeniu Armii Polskiej we Francji, jak i dobrze wyszkoleni i chętni do walki żołnierze, mieli niebawem odegrać dużą rolę w walce o granice odrodzonej Rzeczypospolitej. Generał Haller ze swoim wojskiem brał czynny udział w Bitwie Warszawskiej 1920 roku.

Armia Polska powołana we Francji, zwana „Błękitną Armie”, była największą polską formacją zbrojną na emigracji w czasie I wojny światowej. Siedemdziesiąt tysięcy ochotników przybyło do Francji, a później do Polski, by walczyć o wolność ojczyzny. Dzięki wyszkoleniu, które otrzymali, a także świetnemu sprzętowi i uzbrojeniu, stali się wielkim wsparciem dla powstającego w niepodległej Rzeczypospolitej Wojska Polskiego. „Błękitna Armia”, to symbol ogromnego zaangażowania Polaków z całego świata w walkę o niepodległość.

Wśród ochotników „Błękitnej Armii” było trzech mieszkańców z Ziemi Iłowskiej: Władysław Zientara, Roch Ogrzebacz i Wojciech Milczarek.

To właśnie dla uczczenia tych postaci Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej i Mazowiecka Wspólnota Samorządowa zorganizowało w dniu 26 czerwca 2022 roku uroczystość patriotyczną, obejmującą sadzenie Dębu Przyjaźni Polsko – Francuskiej oraz odsłonięcie tablicy pamiątkowej z nazwiskami trzech bohaterów synów Ziemi Iłowskiej, żołnierzy armii generała Hallera. Uroczystość odbywała się wokół Kolumny Niepodległości na terenie przykościelnym w Iłowie. Po odegraniu hymnu państwowego Francji i Polski, nastąpiła ceremonia odsłonięcia ta-



blicy. Tablicę odsłaniali przedstawiciele rodzin Hallerczyków. Wartę Honorową przy tablicy pełnili żołnierze 38 Dywizji Rakietowej z Bielic. Miejscowy historyk Sławomir Ambroziak przedstawił krótką historię „Błękitnej Armii” i jej niezwykle znaczenie w dziele budowy niepodległej Polski. Natomiast ksiądz proboszcz Krzysztof Borucki wygłosił płomienną mowę patriotyczną – religijną, skierowaną do przybyłych na uroczystość mieszkańców oraz gości z Francji. Kolejnym punktem uroczystości było złożenie kwiatów oraz zapalenie zniczy. Kwiaty składała delegacja gości z Francji z Panią Prezes Stowarzyszenia Polsko- Francuskiego Anną Woźniak, Prezes Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej Andrzej Ciołkowski, strażacy z Ochotniczej Straży Pożarnej w Ślubicach, przedstawiciel Związku Motorowego z Iłowa. Wśród uczestników uroczystości była Pani Katarzyna Michalska – sekretarz gminy Iłów oraz dwóch wiceprzewodniczących Rady Gminy Iłów: Przemysław Wasilewski i Rafał Durzyński. Miłym akcentem uroczystości było wręczenie Medali 100 lecia Niepodległości dla Pani Anny Woźniak i jej męża Krystiana.

Organizatorem uroczystości było Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej oraz Mazowiecka Wspólnota Samorządowa.

WANDA DRAGAN





- Od razu po 24 lutego, kiedy zaczęła się rosyjska inwazja na Ukrainie, Wy, Klub Możliwości pod patronatem i ze współdziałaniem z Mazowiecką Wspólnotą Samorządową, zaczęliście akcję wspierania uchodźców, od początku konfliktu napływających do Polski...

- I wciąż pomagamy!

- Co się zmieniło? Od wybuchu tego, co nazywamy gorącą wojną mija cztery i pół miesiąca...

- Nasze działanie bezpośrednio po tej fatalnej dacie 24 lutego 2022 r. skupiało się na tym, co najbardziej niezbędne: przewożeniu potrzebujących ludzi z granicy, zakwaterowaniu ich. W prywatnych mieszkaniach, a z czasem w ośrodku w Święcicach pod Ożarowem Mazowieckim.

- Byłem tam. Wielkie wrażenie wywołuje to Państwa dzieło. Wspólny dom, nie żadna nodedogownia. Co dalej robicie dla tych, którzy dach nad głową znaleźli?

- Projekt z Funduszu Norweskiego, przygotowany z naszej strony przez Roberta Zalikhova obejmuje naukę polskiego, wsparcie psychologiczne, doradztwo dla dorosłych, dotyczące rynku i prawa pracy, wreszcie animowanie działań, które pozwolą ukraińskim dzieciom poczuć się w Polsce jak u siebie. Wierzmy, że również z dala od domu okaże się to możliwe. Robimy wszystko, żeby tak się stało.

- Ale jak rozumiem, skoro nazywacie się Klubem Możliwości, to nie ograniczacie się do nawet udanego absorbowania pomocy zagranicznej?

- Organizujemy wydarzenia kulturalne, to może zabrzmieć dosyć oficjalnie, ale przecież pod tym ogólnym hasłem kryje się po prostu dziecięcy uśmiech. Wiele zadowolenia na twarzach ukraińskich dzieci

Cały czas pomagamy

Z Aliną Belską, rzeczniczką Klubu Możliwości, organizatorką pomocy dla uchodźców ukraińskich, rozmawia Łukasz Perzyna

oglądaliśmy teraz w czerwcu, gdy dzięki wiceprezesowi Mariuszowi Ambroziakowi z Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej, wspólnymi siłami ze skupiającym lokalnych społeczników i pasjonatów Stowarzyszeniem na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej zorganizowaliśmy festyn, w trakcie którego ponad sto dzieci uchodźców bawiło się wraz z polskimi.

- Pamięta Pani, kiedy na Ukrainie obchodzili Dzień Dziecka?

- A jakie to ma znaczenie? Ważne, że dzieciaki na chwilę zmieniły lokalizację, poznały nowe miejsce, polskich kolegów i bawiły się znakomicie. Straż pożarna zademonstrowała im swój sprzęt i umiejętności. Występowali dla nich artyści z miejscowych zespołów. Harcerki organizowały dla nich rozmaite zabawy. Podawano potrawy regionalne. Dzieci są tutaj, wiemy już, że na dłużej, dzięki takim imprezom poznają miejscowe zwyczaje.

- I rozumieją coraz więcej, dorośli również, pytam, bo wspomniała Pani o nauce języka?

- Zajęcia odbywają się w grupach piętnastoosobowych, dwa- trzy razy w tygodniu, także online. Dorosłym zwiększając możliwość uzyskania dobrej pracy, dzieciakom ułatwią naukę, gdy 1 września pójdą do szkoły. Do Polski trafiły ukraińskie rodziny, przeważnie matki z dziećmi, czasem babcie. Trzeba mieć na uwadze potrzeby ich wszystkich. Ich czas staramy

się zagospodarować tak, żeby wykorzystać go najlepiej. Elastycznie, bo wielu uchodźców już pracuje, z czego się bardzo cieszymy. Kursy języka oraz organizowane dla nich wydarzenia kulturalne i integracyjne mają sprawić, żeby poczuli się u nas jak najlepiej.

- Jednak wojna nie skończy się szybko, co w pierwszych jej dniach nie było wcale oczywiste, a teraz zdajemy sobie wszyscy z tego sprawę?

- Niestety, gdy ogląda się przekazy telewizyjne, optymizmu nie da się wykrzesać. Choć na początku rzeczywiście można było mieć nadzieję na rychłą zakończenie konfliktu zbrojnego. Z punktów recepcyjnych dało się zapamiętać mnóstwo takich rozmów. Ludzie liczyli, że zawierucha wojenna potrwa ze dwa - trzy tygodnie, po czym wrócą do domów. Przeczekamy - mówili. Pamiętam takie rozmowy w Przemyślu i innych miastach, położonych niedaleko granicy. Wiemy, że spora część uchodźców pomimo krańcowej niepewności, co zastaną w domach, zdecydowała się powrócić. Część znalazła jednak tutaj przynajmniej tymczasowy dom. Naszym celem pozostaje wspieranie ich. Tyle, że teraz nie skupiamy się już na przewożeniu i zakwaterowaniu, lecz na integracji. Zapewnieniu naszym podopiecznym aktywnego udziału w życiu gospodarczym i społecznym kraju, który ich przyjął. Wykorzystaniu zdolności, którymi mogą się pochwalić, dla ich własne-

go dobra ale też z korzyścią dla Polski, co im gościny udziela.

- Wojna jest złem, to oczywiste. Działają jak kłeska żywiołowa, tyle, że wynika ze złej woli agresora. Nie przypadkiem jednak używam takiego porównania: byłem we Wrocławiu przed i po pamiętnej powodzi stulecia sprzed ćwierćwiecza. Spostrzegłem porównując, jak to miasto się rozwinięło dzięki funduszom na odbudowę. Czy wbrew intencjom Władimira Putina, wrogiemu obu narodom, tak liczna fala uchodźców ukraińskich w Polsce może nie tylko poprawić potencjał demograficzny naszego kraju, ale też wpłynąć na wzmożoną kreatywność polskiej gospodarki. Wiem choćby, że wśród ukraińskich nastolatków, co znaleźli się u nas, są prawdziwi geniusze informatyczni?

- Ta wojna jest makabryczna, ale jeśli chociaż trochę uda się odwrócić jej niszczycielski efekt, to warto w tym celu pracować. Sami wiemy doskonale, co znaczy znaleźć się na początek w nowym kraju. Nazwa naszego Klubu Możliwości została przez nas świadomie wybrana i traktujemy ją jak zobowiązanie. Nam nie trzeba tego, o czym Pan przed chwilą mówił, dwa razy powtarzać. Większość Klubu Możliwości stanowią absolwenci Liceum Polonijnego, sama się do nich zaliczam. W Klubie działałam od trzech lat, tyle, ile istnieje. Młodzi ludzie przyjechali z państw powstałych po rozpadzie dawnego ZSRR, łączą ich polskie korzenie, odnaleźli się w Ojczyźnie przodków.



- Spytałem więc, jak widzicie sens swojej pracy w dalszej perspektywie?

- Marzy mi się zbudowanie a ściślej odnowienie zapomnianych w znacznej mierze relacji polsko-ukraińskich, wcześniej pogwałconych przez wydarzenia nieubłaganej historii, czasem celowo niszczone przez naszych wspólnych przeciwników po to, żeby skłócić Polskę i Ukrainę. Obecna dramatyczna sytuacja pomimo całej grozy tego, co dzieje się na wschód od polskiej granicy - pozwala odnowić więzi międzyludzkie i nawiązać je tem, gdzie ich brakowało. Możemy być pewni, że część uchodźców zostanie w Polsce, tu będzie działać na rzecz gospodarki, przyczyni się do jej rozwoju. Młode osoby, o których Pan wspominał, jak ci zdolni informatycy, wnoszą do gościnnego kraju ważny kapitał ludzki. Niebawem on zapoczątkuje. To jednak cele dalekosiężne. Teraz absorbują nas bez reszty codzienne sprawy naszych podopiecznych. Zawsze jesteśmy chętni do pomocy. Lubię bezpośredni kontakt z ludźmi. Jeśli trzeba coś szybko załatwić, umiem robić to przez telefon, ale zawsze wolę rozmowę „face to face”.

Na początku było podwórko. Mały świat ograniczony płotem, rabatami kwiatów i ulicą odbijającą, co jakiś czas, klaskanie końskich kopyt o kamienie. Mój wielki mały świat wybrukowany kocimi łbami, płaczem nad zdartym kolanem, śmiechem czeredy dzieciaków z naszego i sąsiednich domów, nawoływaniem rodziców o zmiernie, dzisiejszą moją tęsknotą za tamtymi latami.

Z czasem świat powiększył się o „wzgórek”, potem o nowowyprowadzoną szkołę, łyżwy na platynki i wyprawę na sanki do „ruskich dołów”. Wtedy też pojawił się w naszym świecie wielki świat: czarno-biały telewizor z czwartkową „Bonanzą”, oglądany z poziomu podłogi z dzieciarnią z połowy ulicy.

Naprzeciwko był sklep Pani Nowakowej, w którym cukierki przechowywane były w słojach, piwo nalewane do kufli bezpośrednio z beczki a oranżada – tylko od Burcharda. Był telefon z korbką i magiel w podwórku.

Każdy zachował w pamięci swój własny świat dzieciństwa – świat, którego nie ma, a który bardzo realnie istnieje w nas; każdy zachował wspomnienie ludzi, którzy byli i przeminęli. Tysiące światów odchodzących, niesprawiedliwie zapomnianych. Jak je zatrzymać?

Przed niemal stu laty potrzeba ocienienia przeszłości od niepamięci kazała

„SOKOŁÓW - moja mała Ojczyzna”

mieszkańcom naszego miasta postawić obelisk ku czci Księdza Stanisława Brzóskego i Franciszka Wilczyńskiego w miejscu Ich śmierci. Ta sama potrzeba kierowała nimi gdy upamiętniali okupacyjne miejsca straceń. Miasto podniesiono z wojennych gruzów, wybudowano nowy kościół i wspaniałe ośrodek kultury. By skupić wokół niego jak najwięcej mieszkańców powołano do życia Sokołowskie Towarzystwo Społeczno – Kulturalne. „Swoimi ludźmi” wsparł je Hufiec Związku Harcerstwa Polskiego, istniejący od 1916 roku. I tak kolejne pokolenia Sokołowian żyły - z pamięcią o minionych latach budując przyszłość.

Miasto rozkwitało. Powstałe w 1975 Zakłady Mięsne (budowane przez amerykańską firmę) ściągnęły do pracy ludzi z wielu stron Polski. Założyli rodziny, „weszli w Sokołów” rozwijając swoją pracę nie tylko firmę (obecnie „Sokołów S.A”) ale też miasto i jego społeczność. Powstały nowe szkoły, kształcące kadry dla miejscowych firm, szpitala i rolnictwo w swym charakterze powiatu. Wielu młodych wyjechało i nie wróciło już na stałe, choć nie stracili kontaktu z małą ojczyzną. Przyjeżdżają na spotkania z młodzieżą udowadniając, że prowincja



nie odbiera szans, nie jest monotonna szarością a może być dobrym progimem do startu w życie i świat.

Dzisiaj moje miasto nadal jest małe ale nie zahukane. Wspaniała Miejska Biblioteka Publiczna im. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego zajęła zrujnowany nieczynny dworzec kolejowy. Przyciąga coraz więcej czytelników (tak, tak!) i uczestników imprez kulturalnych. Prowadzi teatr i skupia w różnych klubach miłośników książek i poetów. We wnętrzach Sokołowskiego Ośrodka Kultury od 20-u lat ciężko pracuje Zespół

Reprezentacyjny Miasta Sokołów Podlaski „Sokołowianie”by następnie koncertować na całym świecie zdobywając laury na międzynarodowych festiwalach. Są też, nie mniej wspaniałe, zespoły tańca nowoczesnego i grupy grających i śpiewających seniorów.

Wymieniać dalej?

Od 2019 mamy muzeum. Muzeum Wielkiego Gościńca Litewskiego „Stacja Sokołów” odkrywa mniej znane fakty z historii miasta i stanowi kolej-

ną placówkę edukacyjną i niebanalną atrakcję turystyczną. Powstała Szkoła Muzyczna I stopnia im. Michała Kleofasa Ogińskiego a koncerty wspaniałych orkiestr symfonicznych, organizowane z cyklu „Mazowsze w Koronie” w sokołowskiej Konkatedrze przyciągają setki słuchaczy.

Wieczorami nie słychać odgłosu odbijania piłki ani uderzeń skakanek o chodnik; nie widać nastolatków randkujących na parkowych ławkach. Gdzie kokieterijnie uśmiechające się dziewczęta? Gdzie nieśmiali chłopcy? Są, tylko - jak na całym świecie – mają twarze w ekranach smartfonów i kciuki pędzące po klawiaturze. A gwaru rozmów nie słychać na ulicach, bo zagłuszają je tiry pędzące ulicami przez centrum miasta. Drżące, ponadstuletnie kamienie mają splekane tynki i czekają na ratunek. Ciemne okna kolorowych niegdyś witryn sklepowych nie liczą już na nic, mijane przez ludzi spieszących do Biedronki, Topazu czy Gamy.

Moje miasto, moje Stare Miasto ze smutkiem patrzy w stronę nowego centrum gdzie Muzeum, Ośrodek Kultury, pizzerie, kawiarnie i gwar. Moje Stare Miasto chciałoby być piękne...



CZY BIZNES TO SZTUKA, A SZTUKA TO BIZNES?

ROZWAŻANIA Z UDZIAŁEM KONIA

Czy te dwa pytania, to pytania o to samo? Czy są może komplementarne? Czy warto je w ogóle zadać? Czy postawić je samym sobie z retoryką w tle, czy rzucić je w media, jako wyzwanie szerokiej publiczności?

Im głębiej w las, tym więcej drzew, a w tym temacie więcej pytań niż odpowiedzi. Czy wrażliwy biznesmen może zachwycić się sztuką (w pełnym spektrum, z możliwością wyboru ulubionej dziedziny)? Czy „stapającego pewnie po ziemi(?)” twórca sztuki może zainteresować biznes? Cóż to takiego zachwyt nad niepospolitym dziełem sztuki, albo nad niezwykłym osiągnięciem biznesmena? Może jakieś nazwiska? Da Vinci, Picasso, Dali, Matejko, Beksiniński, Van Gogh, Szopen, List, Penderecki, Mozart, Debussy, Verne, Mickiewicz, Dostojewski, Steinbeck, Man, Ford, Rotszyl, Gates, Porsche, Kulczyk...

Czy takie pojęcia, jak otwartość, kreatywność, oryginalność, wszechstronność oraz odwaga, to słowa, które integrują biznesmana z artystą, czy budują między nimi niewidzialną granicę dzielącą kreatywność na dwa poligony do działania par excellence twórczego?

Co może doradzić artysta wiedzy/ sztuki wszelakiej - biznesmenowi?

Nie rób biznesu tylko dla zysku! Zastanów się od czasu do czasu, po co prowadzisz swoją działalność/firmę? Spójrz na swoje poczynania jakby z zewnątrz. Czy podoba ci się wszystko co robisz? Buduj wartość swojej firmy, a nie tylko zyski. Może twój sposób prowadzenia interesów to też sztuka opasana pięknym wieńcem etycznym? Czy słowo finezja pasuje choć trochę do twojej działalności? Czy ogólne określenie „piękno” może mieć formalne tło takie jak: plan, sprawozdanie, faktury, interwencje, skargi, reklamacje, inwestycje, zyski, straty. Czy w gabinecie wiszą na ścianie interesujące np. grafiki, może kilka obrazków, jakaś figurka? Czy oprawione w subtelną ramkę zdjęcie rodzinne stoi na biurku?

Czy twarda wiedza techniczna, prawna czy ekonomiczna nie ogranicza twojej kreatywności? Czy poruszasz się między paragrafami, wśród ograniczeń i norm, albo przesiąkniętym para intelektualnym żargonem ekonomicznym i niewiele rozumie to, co do nich „naukowo” mówisz. Może warto spojrzeć w niebo, wyszukać kształtny obłok kojarzący się z sercem, kotem, aniołem i wpaść w zachwyt? Może spróbuj wychylić się przez kreatywne okno wyobraźni i rozegrać swój problem z fantazją i dobrym efektem praktycznym?

Miejsce poezji

Umysł mieszka w poezji.

To w poezji najwięcej fantazji.

Poezja weny uwalnia, pozwala ci

Stworzyć dzieło skrzydlate.

Abstrakty, aberaty, nowe pojęcia,

Wывodzą się z fantazji poetyckiej.

Naukowiec z poezją to artysta,

Architekt bez poezji to budowlaniec.

Każdy bez poezji to taki, jak każdy

A ktoś z poezją, to już niekażdy.

Muzyk z poezją tworzy, komponuje,

Bez poezji, to tylko utwór wykonuje.

Malarz bez poezji to rzemieślnik,

Rzemieślnik z poezją to twórca,

Pisarz bez poezji to grafoman.

Bóg z poezją to stwórca...

Wiara pomaga...

Próbowałeś kiedyś zostać mistrzem? Nie konieczne w swojej branży. Może w swoim alter ego? Zdobycie trudną górę, wziąć udział w triathlonie, napisać

interesujący wiersz, albo opowiadanie, narysować autoportret, wygrać z kumplem na rękę, zagrać na gitarze, albo innym instrumencie, wygrać konkurs na strój na balu maskowym? Osiągnąłeś biegłość w swojej dziedzinie, ale czy umiesz być elastyczny w swoim działaniu, aby łamać drętwe, nudne konwencje, co warunkuje produktywną, osobistą wielokierunkową kreatywność?

Dysponowanie wiedzą ciągnie za sobą efektywną realizację zawodową. Poświęciłeś na jej zdobycie czas studiów, albo nauki fachu. Nie zasiadaj na wygodnym fotelu osobistej wiedzy, który pozwala ci jedynie na monotonne „obcinanie kuponów”. Konkurencja może cię ich pozbawić, przez podstępne/mądre przejęcie czegoś dotąd twojego. Może warto dla osobistego wzbogacenia się szukać uzupełnienia swojej wiedzy i umiejętności, które mogą pozwolić na zbudowanie czegoś nowego, rozbudowanie starego, korzystny w perspektywie układ alternatywny? Uwaga, podążajmy w kierunku efektywnym, nie tylko efektywnym.

Nie dajmy się uspokoić wiedzą, że ci wybitni – może i ty, mają w swoim dorobku wielkie osiągnięcia, ale również różnego kalibru porażki. Porażki należy analizować i później na bazie osobistego doświadczenia z dobrym refleksem antycypować wpadkom. Jak temu zapobiegać, albo jak wzbogacać/rozвивać? Nasza wiedza powinna być bardziej różnorodna i opierana na doświadczeniach. Nie należy zamykać się na nowości, na inne języki i obce kultury. W nich są/mogą być nowe „soki” twórcze, które powinniśmy umieć wykorzystać. Warto wspomnieć czasami intelektualne osady doświadczeń z dobrymi nauczycielami/wykładowcami/autorytetami nawet z dzieciństwa. „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”. Ile w tym szlachetnej treści. Reagujemy na krytykę. Warto to analizować. Może to nie tylko zawiść, złośliwość, zazdrość, może to wskazówka dla nas, co poprawić, albo z jakiej drogi zawrócić.

Teraz o sztuce. Ktoś rzucił obrazoburczą tezę, że: „Malarstwo nie jest sztuką”. Czy warto tej tezy bronić? Po co jej bronić? Zaczęło się ono jednak tysiące lat temu. Jaskinie/galerie Lascaux i Altamira mają na ścianach niezwykłości rysunkowo-malarskie. Potwierdza to moja z kolei teza, że ciąg do sztuki był w człowieku od zawsze. Nie chodziło tylko o utrwalenie historyczne scen myśliwskich lecz o chęć porysowania sobie, bo taki miał prehistoryczny artysta kaprys. Dziś niektórzy tworzą z kaprysu. Są utwory, które twórcy nazywają kaprysami. Ślady historyczne wskazują, że od zawsze działał aktywnie/twórczo rysownik, malarze, rzeźbiarze, ceramicy i jeszcze inni. Ziemia się sztuką zatrzęsała w dniu urodzin Leonarda da Vinci. Architekt, naukowiec, filozof, muzyk, pisarz, odkrywca, matematyk, mechanik, anatom, wynalazca, geolog, ... MALARZ! Stworzył najslawniejszy obraz w dziejach sztuki – Monę Lisę Giocondę. Do tego jeszcze kilkanaście niedoścignionych arcydzieł. Jedno z nich znajduje się w polskich zbiorach: Dama z gronostajem/lasiczką.

Wracając do upiornej, ale jednak koniecznej/użytecznej statystyki, okazuje się, że więcej dzieł sztuki powstała nie z inicjatywy autora, lecz na zlecenie bogatego klienta. To tak, jakby kapitalizm i pieniądze za dzieło sprzyjały artystom bardziej (np. Kaplica Sykstyńska wymalowana przez Michała Anioła na zamówienie), niż idea socjalistyczna bez honorarium, ku chwale, jak „Podaj cegłę” Kobzdeja, Pałacu Kultury i Nauki im. Józefa Stalina i wiele innych „arcydzieł” socrealizmu narzuconego przez wschodniego, wyrafinowanego w gustach, kolegialnego „mecenasa sztuki”.

Czy pieniądze – honorarium artysty demoralizują go, albo kierują jego pracę artystyczną na manowce? Jednych tak, innych nie, a jeszcze innych trochę. Analogicznie prezentuje się biznes. Jedni chcą wyłącznie na czymś zarobić, drudzy nie muszą, ale chcą z tego skorzystać w inny sposób, a jeszcze inni trochę tego i trochę tamtego. Czy niewątpliwie artysta Andy Warhol, to taki sam malarz jak Matisse, Lautrec, Cézanne, Tintoretto, Goya i wielu innych wielkich? Moim zdaniem niezupełnie. Wiele jego prac, to oryginalne pomysły – kreacje, ale osiągnięte efekty, to włączenie w to mechanicznych powieleni techniką serigrafii, zestawień kolorystycznych, geometrycznych, trochę komercyjnych/efekciarskich kompozycji. Tło do tego tworzy rodzaj dość pozytywnego snobizmu i tworzona/kreowana moda.

Manowce sztuki i biznesu to właściwie paralelne działania z pogranicza prawa. Pisuar z inskrypcją: R. Mutt 1917, ustawiony w galerii sztuki jako rzeźba, nabrał cech dzieła sztuki. Ktoś na to pozwolił i to zaakceptował. Czy aby na pewno miał rację? Przecież to nadal pisuar, tylko w szczególnym miejscu. Jeżeli przypadkowy człowiek przekroczy mury wyższej uczelni, nie staje się tym samym naukowcem z tytułem profesora.

Kiedys będąc w Muzeum Sztuki Współczesnej w Zamku Ujazdowskim gdzie eksponowano awangardowe kierunki sztuki i performans, byłem świadkiem szczególnej sceny: Szliśmy, jako komisja oceniająca prezentowane tam dzieła sztuki (kilku profesorów, dwaj dziennikarze i ja jako gadatliwy grafik), eleganckim korytarzem z marmurową podłogą. Napotkaliśmy na dziwnie wyglądające resztki materiałów budowlanych (kupka piasku, trochę cementu w porwanym worku, rozbite cegły, kawałki desek, duży młotek i szlabor). Jeden z młodych profesorów zatrzymał się przy dziwnym obiekcie i:

– Panowie, zwróćcie uwagę ile świeżości artystycznej zawarł twórca w tym obiekcie! Jak to doskonale zakomponował w przestrzeni tego korytarza!

– Podzielałam zachwyt pana profesora włączył się drugi, też dość młody pan profesor. To absolutna awangarda w aspekcie nowej prezentacji dzieła!

Dyrektor Krukowski milczał. Ja patrzyłem zdumiony na nich i obiekt, który wywołał ich szczery i świeży zachwyt. Trochę się zdziwiłem ich spontaniczną reakcją, bo opierając się o twierdzenie mojego guru sztuki – Waldemara Łysiaka: „Sztuka musi być piękna”, potraktowałem to, co widziałem, delikatnie mówiąc, jako eksperyment, a nie żadne dzieło sztuki. Nagle zza zamkniętych w sąsiedztwie drzwi pojawił

się robotnik w waciaku, kasku i walonkach, podszedł do „świeżego dzieła sztuki” i:

– Bardzo przepraszam panie dyrektorze, że nie zdążyliśmy uprzątnąć tych odpadów pobudowlanych. Mieliśmy awarię wody w piwnicy i tam pracowaliśmy. Ja to za chwilę uprzątnę, jeszcze raz panów przepraszam...

Czy są granice sztuki? Nie wiem, ale czy trzeba je konkretnie wyznaczać? Niejaki Piero Mazonii zamknął w puszkach ekskrementy i wstawił jako obiekty do galerii sztuki. Tłumy przychodziły do oglądać (dobrze, że nie wachać). Bezcelność i arogancja „twórcza” chyba nie ma granic. Jedną z ogólnych definicji sztuki jest rezygnacja z definicji, czyli Sztuka jako pojęcie otwarte. Poszukiwania definicji sztuki trwają. Czy to czas efektywnie i sensownie wykorzystywać?

Czy tym, co robimy w pracy, wnosimy wartości do dorobku kulturowego naszej cywilizacji? Jeżeli są to konkretne przedmioty, to historia sama oceni, czy to było „coś”. Jeżeli jesteśmy jednym z wielu kółek ludzkiej maszyny/zespołu i naszą obecnością/udziałem podtrzymujemy funkcjonowanie organizmu korporacji/fabryki, to nasz osobisty udział raczej nie będzie wyodrębniony i osobno oceniony, chyba że, nasza obecność/nieobecność spowoduje awarię funkcjonowania zespołu wytwórczego.

Jeden z ważnych artystów Steve Jobs powiedział coś uniwersalnego do wszystkich biznesmenów i twórczych artystów, a może jeszcze wielu innych:

„Nie zależy mi na tym, by zostać najbogatszym człowiekiem na cmentarzu. Pójść spać, mogąc powiedzieć, że zrobiło się coś cudownego – to jest dla mnie ważne.”

Czy to nie powinno nam przyświecać przy realizacji naszego życiowego powołania? Firma przyszłości jest sztuką bo:

Ma swojego kreatywnego autora chronionego, jako podmiot, prawem autorskim,

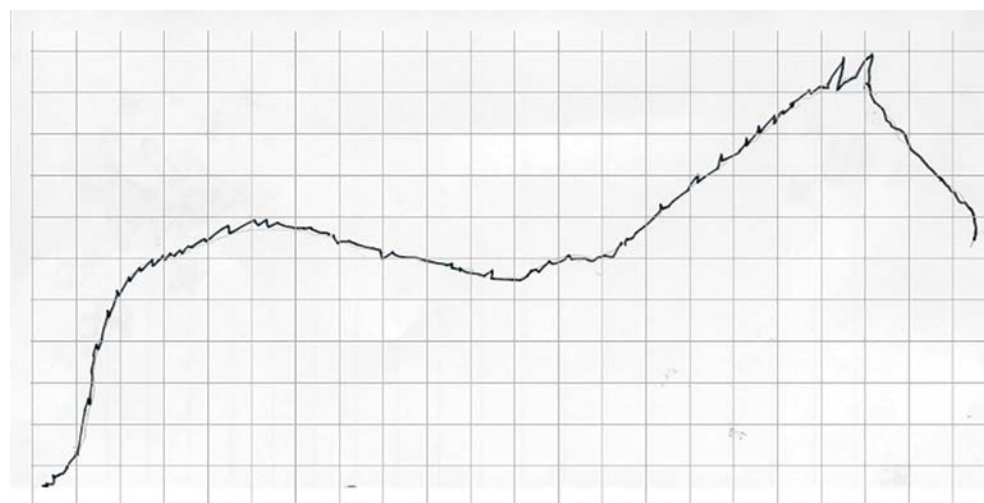
Spełnia swoich kreatorów dając satysfakcję i zysk, bo ich dzieła znalazły uznanie i popyt,

Biznes z ascendentem sztuki to misja. Nie każdy jest świadom tego.

Stworzone przez autora wartości przeżyją go. Warunek, że muszą być wartościowe.

Na deser Konfucjusz:

JERZY BURSKI
ARTYSTA GRAFIK, WYKŁADOWCA, WICEPREZES
WARSZAWSKIEGO TOWARZYSTWA TWÓRCÓW KULTURY



KONJUNKTURA
Burski 21



Dziennikarze nie mogą unikać pokazywania okrucieństwa

Z Piotrem Sławińskim, szefem Wiadomości TVP w latach 2001-4 rozmawia Łukasz Perzyna

- **Wiadomości TVP, kiedy Pan nimi kierował, relacjonowały dwie wojny: w Afganistanie i Iraku. Jak z perspektywy tego doświadczenia ocenia Pan przekazy stacji telewizyjnych dotyczące wojny na Ukrainie? Czy fakt, że relacje TVP i TVN, na co dzień zwykle rozbieżne, w tej kwestii prawie się nie różnią, nie podkopuje zaufania do profesjonalizmu i rzetelności mediów?**

- Inaczej zapewne tej wojny relacjonować się nie da. Wtedy, w 2001 r. kiedy w odpowiedzi na atak terrorystów na dwie wieże nowojorskiego World Trade Center siły koalicji międzynarodowej zaczęły działania wojenne w Afganistanie i dwa lata później w Iraku - wszystkie stacje również mówiły tym samym językiem. Wspólne było bowiem poczucie zagrożenia. Podobna ocena sytuacji. Stąd i narracja zbliżona.

- **Konflikt toczył się jednak o tysiące kilometrów od nas?**

- W działaniach wojennych w Afganistanie i Iraku uczestniczyli polscy żołnierze, jednak oczywiście trudno tamtą sytuację porównać z obecną, kiedy staliśmy się państwem frontowym, wojna toczy się tuż za naszą wschodnią granicą. Dlatego sympatie polityczne stacji, które ją relacjonują, nie mają tak wielkiego znaczenia. Podobnie jak barwy partyjne większości polskich polityków, zgodnych w jej ocenie. Można nawet powiedzieć, że Polska na pełne

poparcie dla Ukrainy zdecydowała się dość późno, stanowiło to efekt wizyty prezydenta Andrzeja Dudy w Waszyngtonie, kiedy tę politykę powiązano z amerykańskimi gwarancjami dla nas. Zaś jeśli dziennikarze mówią jednym głosem w tej sprawie, to dlatego, że czują wspólne zagrożenie i żywią przekonanie, że pomagają Ukrainie - to polska racja stanu.

- **Jednak ani państwo, ani media, nas nie zaskoczyły tak pozytywnie, jak postawy zwyczajnych Polaków. Po latach mówienia o atomizacji czy wręcz egoizmie okazało się, że zwykli ludzie stworzyli największą akcję humanitarną nowoczesnej Europy?**

- Polacy chętnie przyjmują uchodźców z Ukrainy pod dach własnych mieszkań i domów. Z własnej kieszeni finansują pomoc dla ukraińskich kobiet i dzieci. Pomoc wojskowa, jakiej Polska udziela Ukrainie, druga po amerykańskiej, to domena państwa - jednak cała akcja humanitarna to zasługa obywateli.

- **Angażujemy się, bo straszne wydarzenia dzieją się blisko nas, rozumiemy przecież nie tylko język ofiar. Agresora także, co nie znaczy, że mają do nas trafiać jego argumenty?**

- Rosyjskie przekazy oparte są w większości na dezinformacji. Na kłamstwie i półprawdach. Zamiast o wojnie, mówi się tam o operacji

specjalnej. Albo o walce z faszyzmem, co bułwersuje szczególnie, gdy zbrodnie agresora przypominają te, których dokonywali naziści. Nikt chyba mediom w Polsce nie stawia zarzutu, że podobnego punktu widzenia nie uwzględniają.

- **Znajduję jeden wyjątek: wywiad braci Karnowskich z rosyjskim ambasadorem Siergiejem Andriejewem, upowszechniający putinowski punkt widzenia w kwestii Ukrainy?**

- Jego publikacja odbiła się szerokim echem. Uznaję ją za poważny błąd. Nie na tym bowiem obiektywizm polega, żeby przekazywać wersję, która uzasadnia przemoc. Warto natomiast spojrzeć na tę wojnę z perspektywy tego, co niesie ona dla samej Rosji, a nie retoryki jej propagandy: chcielibyśmy, żeby Rosja się rozwijała i otwierała, ale tą wojną podobną szansę zaprzepaściła. Podziwialiśmy rosyjskich poetów i filmowców, teraz rosyjska polityka działa destrukcyjnie, wszystkie wartości własnej kultury deprecjonuje, trudno się więc dziwić, że na Ukrainie uchwała się przepisy, blokując dostęp do wszystkiego, co rosyjskie. A przy tym Putin izoluje Rosję od nowoczesnych tendencji, hi-tech, budowania konkurencyjnej gospodarki. Putinowska Rosja oparta na przemoc nie ma nic do zaoferowania światu.



Mieszkańcy Bachmuta pokazują zniszczenia swoich domów po uderzeniach rosyjskich rakiet. Czerwiec 2022, obwód doniecki. / autor: Yefrem Lukatskyi

- **W trakcie pierwszej wojny w Zatoce Perskiej nawet Saddam Husajn zezwolił na pozostanie w bombardowanym przez Amerykanów Bagdadzie korespondentowi CNN Peterowi Arnettowi. Czy dziś to już utopia, żeby dziennikarz telewizyjny mógł funkcjonować ponad podziałami i emocjami?**

- W wypadku rosyjskiej agresji na Ukrainę to się nie uda. Andrzej Zaucha z TVN musiał opuścić Moskwę, bo nie mógł stamtąd nawet mówić o wojnie, tylko o operacji specjalnej, a w ten sposób relacjonować nie chciał, żeby mu gospodarze słownictwo dobierali.

- **Jaki jest wpływ przekazu telewizyjnego na pomoc, jakiej Polacy udzielają Ukraińcom? W pierwszych dniach konfliktu oglądało się telewizję częściej niż zwykle. Gdy później przechodziliśmy przez dworzec, gdzie wtedy koczowali uchodźcy, wiedzieliśmy już, przed czym uciekają... Ludzie tacy, jak my... Tak rodziło się współczucie? W tragedii greckiej efekt katharsis jako przeżywanej równocześnie litości i trwogi motywuje się tym, że nieszczęście spotyka ludzi... takich samych jak my? Więc i nas mogłoby dotknąć?**

- Dlatego współczucie okazuje się szczere, a pomoc skuteczna. Zapewne w ten sposób to działa. Wielu uchodźców w marcu br. przyjechało do nas w kożuchach. Taka była wtedy aura. Teraz mamy 30 stopni ciepła. I znalazły się dla nich ubrania, chociaż tych letnich ze sobą zabrać nie zdążyli. Żadne państwo takiej pomocy by nie zapewniło. Uruchomić ją mogła tylko uwolniona społeczna energia. Polacy pomagają, chociaż jest coraz trudniej, szaleje drożyzna. Szok wywołany przez przekazy telewizyjne konfrontowane później z widokiem szukających u nas spokoju ukraińskich kobiet i dzieci walnie się do tego przyczynił.

- **Czy przekazy powinny pokazywać całe okrucieństwo wojny? Łatwo wtedy o zarzut, że się nim epatuje, dla efektu, także oglądalności, a przecież zaraz po serwisie płatne reklamy wejdą?**

Koszmarne kadry z ataku na centrum handlowe w Krzemieńczuku czy wcześniej na dworzec w Krematorsku pozostawiają po sobie szokujące wrażenie, ale żeby obiektywnie mówić o tej wojnie, trzeba jej okrucieństwo pokazać. Bez niego niewiele z niej się zrozumie. Zawsze możliwe są pewne telewizyjne środki, przesłanianie najbardziej drastycznych detali, ale tam, gdzie naprawdę to konieczne. Wyboru nie ma, musimy pokazać również okrucieństwo. Chińska telewizja tego w swoich przekazach nie robi, ale nie ona cieszy się najlepszą reputacją w świecie. Nie o nią zresztą w tym wypadku chodzi, lecz o prawdę. Jeśli Polacy mają zrozumieć Ukraińców i ich cierpienia, muszą poczuć chociaż przez chwilę to, co czują oni, dowiedzieć się, jak wygląda wojna, toczona tuż za naszą granicą. Innej drogi nie ma.

46. ROCZNICA „CZERWCA 1976 ROKU”

BOHATEROWIE TAMTYCH LAT ODCHODZĄ, ALE NIE WSZYSTKICH TO MARTWI

nia, jego kolega głośno poinformował siedzących wokół niego gości (siedziałem za jego plecami), że: Przecież on w dniu 25 czerwca 1976 roku był na urlopie wypoczynkowym razem ze mną w Sorokwiciach (ursusowski ośrodek wypoczynkowy na Mazurach), więc nie mógł brać udziału w tym strajku.

Oczywiście, to są postawy naganne, ale ich szkodliwe oddziaływanie na społeczne procesy jest bardzo ograniczone. Gorzej jest ze zjawiskiem uwłaszczania wydarzeń patriotycznych i dzieł polskiego społeczeństwa na tych, którzy mają prawo być na obchodach rocznic i na tych którzy takiego prawa nie mają. Zaliczyłem sześć kolejnych Marszów Niepodległości organizowanych w Warszawie każdego 11-go listopada w Święto Niepodległości i jest mi niezmiernie przykro, że niektóre media i ośrodki polityczne w kraju i za granicą, nazywają uczestników tego marszu faszytami.

Obchody rządowe rocznicy „Czerwca 76” mają zawsze bardzo bogatą oprawę, ale niestety z roku na rok mają mniejszy udział mieszkańców Ursusa, a mogłoby być bogato, ciekawie i masowo gdyby - no właśnie gdyby.

Jest też mi przykro, że kolejne rocznice wydarzeń „Czerwca 1976 roku” w Ursusie, od wielu już lat organizowane są przez dwa obozy: rządowy i samorządowy (obywatelski - jak mówią inni).

Nie byłoby w tym nic zdrożnego gdyby robili to razem, ale robią to osobno i to co raz bardziej osobno, a przecież zbuntowana załoga ZM Ursus i mieszkańcy Ursusa (w godzinach podwieczornych) nie mieli barw politycznych gdy strajkowali i wychodzili na tory kolejowe by zatrzymać pociągi. Załoga ZM Ursus zorganizowana pod sztandarami



Foto Stanisław Piecyk. Park Czechowicki w dniu 26 czerwca 2022r. Piknik „Czerwiec 76”. W namiocie „Ursusowskich Warcholów” stoją od lewej Maryla Bujak, Bogdan Przybysz, Janusz Mierkowski, Zastępca Burmistrza Dzielnicy – Kazimierz Sternik, Jerzy Domżański, Marek Jarośniński, siedzi Basia Konarska, stoi Zbigniew Janas i „obcięty” Bogdana Bujak.

NSZZ „Solidarność” od sierpnia 1980 roku, też nie posiadała barw politycznych. Owszem, podziały pojawiły się w „Solidarności” trochę później, ale ich pojawienie się związane było raczej z walką o władzę układów personalnych w nowym związku.

W 1976 roku był dla wszystkich biorących udział w buncie jeden wspólny cel – zmusić władzę komunistyczną do wycofania się z drakońskich podwyżek cen i udało się. Ursus jest z tego dumny.

Natomiast w czasach pierwszej „Solidarności” celem była walka o godny poziom życia i umocnienie pozycji nowego związku. W obu tych wydarzeniach brałem udział i w obu przypadkach widziałem podziały, ale tylko wokół walki z problemami, a dokładniej różnice owszem były, ale w podejściu do osiągania wspólnych celów (te były

zazwyczaj wspólne i niekwestionowane).

Corocznie jestem na obu uroczystościach z tym, że jeżeli chodzi o rządowe obchody, to od kilku lat bywam tylko na Mszy Świętej, bo pod pomnikiem (byłem dawcą pomysłu jego budowy, miejsca jego lokalizacji i przewodniczącym komitetu budowy) nie bywam. Tam mogą dobrze się czuć tylko ludzie z listy Marszałka Seniora i przewodniczącego miejscowego koła NSZZ „S”.

Natomiast na samorządowych/obywatelskich obchodach wydarzeń „Czerwca 76” w Parku Czechowickim bywam obowiązkowo każdego roku, bo pomijając fakt, że jestem zapraszany, to czuję się tam świętecznie i jak wielu odwiedzających to miejsce mieszkańców Ursusa (i nie tylko) bawię się znakomicie, a przy tym jako „starszy pan” czuję

się bezpiecznie. Jest punkt pomocy medycznej w namiocie PCK, a strażacy chodzą z dozownikami wody i polewają chętnym ręce bądź twarz. Funkcjonują stoiska z napojami, lodami, co w takie gorące dni jak te ostatnie – ma wielkie znaczenie. Jest wiele atrakcji dla dorosłych i dla dzieci. Dzieci szczególnie ochocho odwiedzają stoisko (namiot) o nazwie „Mały konspirator”, gdzie mogą pobawić się w konspiracyjnego drukarza naśladowując działalność swoich dziadków i babć z okresu podziemnej walki z komuną.

Już na koniec muszę stwierdzić jeszcze raz. Ursus jest dumny ze swojej historii i to jest widoczne w działalności samorządowców i mieszkańców, w ich szacunku do tej chwalebnej przeszłości. Cieszę się, że dostałem od losu, a ponieważ jestem wierzącym, to dodam zamiennie – od Boga – możliwość jej współtworzenia. Smucę się, że z roku na rok ubywa i to znacząco autentycznych „Ursusowskich Warcholów”. Dla młodszych czytelników wyjaśniam, że po zduszeniu buntów robotniczych w 1976r, tak nazywała ich uczestników władza ludowa i nazwa ta ponownie pojawiała się w okresie strajków załogi ZM Ursus organizowanych przez „Solidarność” w latach osiemdziesiątych. Zauważyłam także, że bohaterowie z tamtych lat są co raz mniej potrzebni organizatorom obchodów rocznicowych tych bardzo ważnych dla historii Polski wydarzeń. Ze smutkiem muszę stwierdzić, że dla niektórych ośrodków władzy, obchody te stały się narzędziem politycznym. Mnie wypada wzorem bohaterskich żołnierzy Ukrainy walczących z bandycą Rosją – zamknąć swoją wypowiedź okrzykiem:

**CHWAŁA WARCHOŁOM Z CAŁEJ POLSKI!!
STANISŁAW PIECYK**



Globalizacja – spisek czy rozwój ludzkości

Globalizacja to zjawisko wielowymiarowe. Zarówno jeśli chodzi o czas w jakim występuje, zasięg, tempo jak również obszary których dotyczy. O globalizacji możemy mówić w zakresie geograficznym, społecznym, ekonomicznym czy komunikacyjnym.

Wiele osób uważa, że globalizacja to idea, którą realizuje jakaś grupa decydentów. Jednak wydaje się, że globalizacji nie da się zaplanować i wdrożyć – jak projekt. Nieostre są bowiem ramy czasowe i zakres tego zjawiska. O ile początków procesu globalizacji można szukać w historii, to końca tego zjawiska nie da się przewidzieć. Raczej będzie ona postępować, czasem cofać się i ponownie postępować. W różnych dziedzinach życia w innym tempie, na różnych obszarach inaczej – ale zawsze będzie.

Dwa kluczowe słowa dla pojęcia globalizacji to: (1) proces – jest to zjawisko, które ciągle się dokonuje, czasem zatacza koło, ale jednak dzieje się nieustannie; (2) zmiana – proces ten nigdy się nie zatrzyma. Będzie się rozwijać lub zwijać, ale zawsze będzie się zmieniać.

W niniejszym artykule skupimy się na ekonomicznym aspekcie globalizacji oraz powiązanych z nim komponentem technologicznym w kontekście rewolucji przemysłowych.

Geneza i rozwój procesów globalistycznych

Globalizacja nie jest zjawiskiem nowym. Procesy zmierzające do coraz większej współzależności i integracji państw oraz społeczeństw obserwujemy od wieków. Ta integracja obejmowała także inne aktywności człowieka jak gospodarka czy kultura.

Tempo procesów globalizacyjnych uzależnione jest od rozwoju technologicznego ludzkości. W tym kontekście, o początkach procesów globalizacyjnych możemy mówić wraz z rozwojem wielkich odkryć geograficznych, co możliwe było dzięki wynalazkowi druku – czyli już w XV wieku.

W kolejnych wiekach nastąpił rozwój gospodarki w kierunku kapitalizmu, co spowodowało, że granice w gospodarce zaczęły tracić na znaczeniu. W efekcie nastąpił rozwój handlu i już na globalną skalę eksport towarów.

Jednym z największych kroków w rozwoju globalizacji była pierwsza rewolucja przemysłowa w XIX wieku, związana z wynalezieniem maszyny parowej, a następnie elektryczności, co wiązało się z rozwojem maszyn i transportu. Ten etap jeszcze bardziej wpłynął na zniesienie barier handlowych, przyczynił się także do rozwoju kolonializmu w Afryce i Azji a także na Pacyfiku. Etap ten trwał aż do wybuchu II wojny światowej.

Twierdzi się nawet, że do wybuchu rewolucji przemysłowej ludzkość tkwiła w pewnej stagnacji rozwojowej. Dopiero rozwój technologiczny pozwolił człowiekowi rozwinąć się, zwłaszcza ekonomicznie i wyrwać się z tak zwanej „pułapki maltuzjańskiej”, według której dobrobyt człowieka uzależniony jest od wielkości populacji.

Po II wojnie światowej rozwój globalizacji przybrał nieco charakter instytucjonalny. W 1947 roku powstał w Genewie Układ Ogólny w sprawie Taryf Celnych i Handlu (GATT), który był porozumieniem w sprawie polityki handlowej. Doprowadziło to do zniesienia wielu barier handlowych, głównie do znacznego obniżenia cef. Następnie powstała Światowa Organizacja Handlu (WOT), która doprowa-

dziła do dalszej liberalizacji handlu międzynarodowego, Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Dalszy rozwój instytucjonalny to powstanie ONZ i Unii Europejskiej.

W latach 90 XX wieku, przyspieszenie rozwoju globalizacji nastąpiło wraz z kolejnym wynalazkiem technologicznym, tym razem informacyjnym, a mianowicie wynalezieniem Internetu. Zapoczątkowało to gospodarkę opartą na wiedzy oraz, w bardzo krótkim czasie, doprowadziło do likwidacji barier komunikacyjnych.

Dokonujący się dziś rozwój technologiczny sprzyja rozwojowi procesów globalistycznych, gdyż oparty jest na dalszym rozwoju komunikacji. Tzw. czwarta rewolucja przemysłowa (Przemysł 4.0) polega głównie na rozwoju komunikacji, nie tylko między ludźmi, ale między ludźmi i maszynami, a nawet pomiędzy samymi maszynami. Przełomem w tym zakresie było jednak wynalezienie wspomnianego wcześniej Internetu, bez którego Przemysł 4.0 byłby niemożliwy.

Ostatnie wydarzenia związane z pandemią COVID-19 spowodowały chwilowe spowolnienie rozwoju procesów globalizacyjnych. Aktualny konflikt na Ukrainie spowodował tendencję do ponownego zaostreżenia podziału między światem wschodu i zachodu.

Ekonomiczne aspekty globalizacji

Do XVII wieku największymi gospodarkami świata były Chiny oraz Indie. Dopiero rewolucja przemysłowa, która zrodziła się w krajach zachodu – Wielkiej Brytanii sprawiła, że na czołówkę rozwoju wybiły się kraje Europy Zachodniej i potem Stanów Zjednoczonych – ogólnie określane jako Zachód.

Z czasem rozwój Zachodu się potęgował, a zapas Chin się pogłębiał. Nastąpiło swego rodzaju rozwarstwienie. XX wiek to zachodnio-centryczny porządek globalny, w którym dominującą potęgą gospodarczą są Stany Zjednoczone, a za nimi kraje europejskie i Japonia.

Ta dominacja zresztą nie opierała się jedynie na ekonomii, ale także wkraczała w dominację polityczną.

Końcówka XX wieku to okres nadrabiania strat przez kraje azjatyckie. Kraje te określane są jako „tygrysy azjatyckie”, ale także Brazylia i Meksyk w Ameryce Łacińskiej (choć dwa ostatnie utknęły w „pułapce średniego dochodu”).

Jednym z ciekawszych przykładów rozwoju gospodarczego z wykorzystaniem procesów globalizacji jest Korea Południowa. Kraj ten dzięki odpowiedniemu, zrównoważonemu interwencjonizmowi państwa, postawieniem na produkcję, edukację, badania i rozwój oraz nowoczesne technologie, osiągnął ogromny sukces gospodarczy, stając się wzorem do naśladowania dla wielkich Chin.

Biorąc pod uwagę ostatni rozkwit gospodarczy państw azjatyckich, a także wskazania Banku Światowego, można wymienić następujące czynniki, które warunkują sukces (za Ebbers):

Gospodarka wolnorynkowa – nawet, jeśli jest ona realizowana w krajach nie do końca demokratycznych (Azja), to umiejętne połączenie interwencjonizmu rządowego z kapitałem prywatnym może przynieść wymierne korzyści (Korea Południowa, Chiny).

Nauka i technologia – w tym aspekcie ważna jest pomoc państwa, ale jednocześnie posza-



nowanie wolności w rozwoju nauki.

Merytokracja – inaczej „mobilność społeczna”, czyli otwarcie się na wszystkie klasy społeczne i możliwość awansu społecznego. Daje to korzyść w postaci możliwości łowienia talentów w szerszych masach społecznych. Im większa populacja, tym więcej potencjalnych talentów. Cenione są kompetencje, niezależnie od tego z jakiej klasy społecznej człowiek pochodzi.

Pragmatyzm – odchodzenie od ideologicznego myślenia.

Kultura pokoju – stabilność jest warunkiem rozwoju.

Praworządność – stabilny i przewidywalny system polityczny oparty na zasadach.

Edukacja – tutaj efekty przychodzą z opóźnieniem, ale jak pokazują przykłady, inwestowanie w edukację i nowoczesne technologie są warunkiem koniecznym.

Powyższe zasady, odkryte i stosowane przez kraje azjatyckie, doprowadziły do tego, że Chiny dogoniły gospodarczo Stany Zjednoczone, a pozostałe tzw. „azjatyckie tygrysy” Europę Zachodnią.

Kierunek zmian światowego porządku gospodarczego

Według Raportu PWC z 2017 r., rynki wschodzące będą dominować w gospodarce, a Wietnam, Filipiny i Nigeria mogą dokonać największego postępu w rankingu PKB. Wśród 10 największych gospodarek świata w 2050 r. mają się znaleźć w kolejności: Chiny, Indie, Stany Zjednoczone (spadek z drugiego miejsca kosztem Indii), Indonezja, Brazylia (dwa ostatnie z największym awansem), Rosja, Meksyk (nowicjusz w zestawieniu), Japonia, Niemcy (dwa ostatnie – największe spadki), UK. Z rankingu z pierwszej 10 wypadła Francja.

Stany Zjednoczone i Europa mają stałe tracić w rankingach na rzecz Chin i Indii, ale także innych wschodzących krajów azjatyckich. Będzie się to jednak działo przy ogólnosiłowym wzroście gospodarczym, przy dobrych prognozach – nawet dwukrotnie. Tak więc niekoniecznie wzrost Azji musi oznaczać biednienie zachodu. Jednak to kraje azjatyckie mają być motorem tego wzrostu gospodarczego.

Bardzo ciekawym spostrzeżeniem autorów raportu jest to, że według nich „najszybciej

rozwijającą się dużą gospodarką UE będzie Polska”. Jednak, by utrzymać wzrostową tendencję gospodarek, konieczne są dalsze inwestycje w edukację, infrastrukturę i technologię. Przedsiębiorstwa zaś „muszą przyjąć elastyczne, dynamiczne i cierpliwe strategie, aby poruszać się po tych szybko ewoluujących i dojrzewających rynkach wschodzących”.

Z kolei w raporcie BBVA dotyczącym analizy klasy średniej, znajdujemy prognozy dotyczące globalnych przemian wewnątrz struktur społeczeństw, w wyniku ekonomicznych i technologicznych przemian globalnych. Wynika z nich, że w najbliższych dziesięcioleciach spodziewany jest wzrost zamożności społeczeństw, w szczególności klasy średniej. Społeczeństwa staną się także bardziej wyedukowane oraz ucyfrowione. W innym miejscu raport BBVA zwraca uwagę na zagrożenia w globalnym świecie, którymi są i prawdopodobnie będą się nasilać, takie zjawiska jak: lokalne konflikty, cyberataki, niepokoje społeczne, ceny surowców.

Stare chińskie przekleństwo mówi: obyś żył w ciekawych czasach. Niewątpliwie czasy takie mamy i mieć będziemy. Dynamika zmian jest ogromna i ciężka do przewidzenia. Jednocześnie często zmiany mają charakter wielowymiarowy i globalny. Z jednej strony obserwujemy wzrost gospodarczy świata, rozwój technologii, a co za tym idzie zwiększenie poziomu i wygody życia. Z drugiej jednak narażenie jesteśmy na stres związany z dynamiką procesów społecznych, wzrostem niepokoju. Dostęp do wiedzy i informacji z jednej strony jest wielką szansą i możliwością rozwoju człowieka, z drugiej jednak ogromnym zagrożeniem związanym z wielką ilością, często negatywnych informacji.

Będzie to wymagało nowego podejścia do edukacji i kształcenia w człowieku nowych kompetencji. Społeczeństwo oparte na umiejętnościach, kompetencjach miękkich, umiejętności nie tyle zdobywania, co przetwarzania i selekcjonowania wiedzy. Państwa muszą być zarządzane elastycznie, muszą pozbyć się ideologizmów i rozwijać kulturę współpracy i pokoju.

Rzeczony rozwój technologii sprawia, że zmiany w strukturze demograficznej (starzenie się społeczeństw) powodujące malejącą ilość ludzi w wieku produkcyjnym, mogą zostać uzupełnione technologią. Rola pracownika zmienia się i przechodzi na wyższy poziom.

Świat jeszcze nigdy nie przechodził tak dynamicznych zmian i tylko ci, którzy to dostrzegą i wyciągną odpowiednie wnioski, osiągną sukces.

Bibliografia:

- Marek Kempny: *Globalizacja. W: Encyklopedia socjologii*. Warszawa: Oficyna Naukowa, 1998
- Danuta Walczak-Duraj: *Podstawy współczesnej socjologii*. Pabianice: Omega-Praxis, 2006,
- Piotr Sztompka: *Socjologia zmian społecznych*. Kraków: Znak, 2005
- Andrzej Chwalba: *Historia Powszechna. Wiek XIX*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2008
- Anthony Giddens: *Socjologia*. Warszawa: PWN, 2004
- Ebbers, Haico. *New Economic Powers*,
- Johna Hawkswortha i Hannah Audino – PwC. *Długa perspektywa. Jak zmieni się światowy porządek gospodarczy do 2050 r.? Raport podsumowujący, 2017*
- BBVA. *Update of Middle Classes – projections*.



JEŻELI NIE MASZ OSZCZĘDNOŚCI - TO NIE UMIERAJ, BO ZASZKODZISZ TYM, KTÓRYCH KOCHASZ

Wszystko jest fajnie, jak jesteśmy młodzi i zdrowi. Świat jest piękny, otwiera przed nami ramiona i zachęca do jego zwiedzania, kusi nowymi produktami, które wg. powszechnego uznania i naszej akceptacji, określają poziom życia „człowieka sukcesu”. Wiesz, że cię obserwują, wiesz, że cię oceniają, więc napinasz klatę piersiową i bierzesz kolejny kredyt, by twój wizerunek odpowiadał stworzonemu przez otoczenie modelowi, bo ty też koniecznie chcesz być „człowiekiem sukcesu”. I tak pędzisz przez swoje życie patrząc tylko na kilka miesięcy do przodu, aż tu pewnego dnia

Siedzę sobie w poczekalni domu parafialnego i czekam na swoją kolejkę do księdza proboszcza. Chcę kupić miejsce na cmentarzu, a tylko proboszcz ma uprawnienia do takich decyzji. Jestem emerytem i chociaż czuję się fizycznie i psychicznie bardzo dobrze, to jednak mam świadomość, że każdy człowiek wcześniej, czy później, ale umrzeć musi. Jak się ma ponad siedemdziesiąt lat, to raczej wcześniej.

Mojej koleżanki mąż zmarł w ubiegłym 2021 roku na COVID 19. To był dla niej szok. Nie ukrywam, że dla mnie również, bo Kazik wydawał się być okazem zdrowia.

Shok koleżanki miał także wymiar ekonomiczny, bo okazało się, że zakup miejsca na cmentarzu, wykonanie podmurówki pod trumnę, oraz koszty pogrzebu, przekraczały wówczas kwotę 20 tys. złotych. Wybudowanie skromnego pomnika w granicach 12 tys. złotych można sobie odłożyć na kilka lat później. Ona takich pieniędzy nie miała, ani jej syn, bo akurat kilka miesięcy wcześniej kupili (wspólnie z synem) mieszkanie dla wnuczki. Zapożyczyli się, bo na jej mieszkania stał się zbyt dużym i nieefektywnym wydatkiem, a teraz ta nagła śmierć i to głównego żywiciela rodu (prowadził usługi i wspierał finansowo całą rodzinę) zastała ich w dolku finansowym.

Szukała przez wiele dni pomocy w rodzinie, aż wreszcie zlitowała się nad nią krewna z Warszawskiej Woli i udostępniła miejsce, w grobowcu rodzinnym na Wolskim Cmentarzu, za 6 tys. złotych.

Łączne koszty pochówku wyniosły ich 13 tysięcy złotych, ale pozostał wstyd (sama tak ten stan emocji określiła), bo: Kazio był wspałym mężem i ojcem i to jemu zawdzięczamy, że ja mieszkam w takim ładnym domu, a syn w eleganckim dużym mieszkaniu, a my nie byliśmy w stanie w zamian nawet godnie go pochować.

To jej opowiadanie zmobilizowało mnie. Ja też przez całe dorosłe życie starałem się zabezpieczać żonie i swoim dzieciom dobry poziom życia, oczekując jedynie od nich szacunku i miłości. Mamy w rodzinie bardzo dobre relacje i miałbym swoją śmiercią popsuć takie dobre wrażenia? Nigdy!

Mam trochę oszczędności, gdyż zbierałem na nowy samochód, bo ten którym jeżdżę ma już 20 lat. Na razie zachowuję się bez zarzutu, mam nadzieję, że jeszcze kilka lat wytrzyma. Teraz postanowiłem zabezpieczyć ostatnie potrzeby związane z moim i mojej żony pobytom na ziemi. To mój priorytet.

Siedziałem w poczekalni domu parafialnego, do księdza proboszcza i czekałem. Byłem sam. Tam w biurze odbywała się dyskusja proboszcza i trzyosobowej rodziny, która weszła przede mną. Czasami tylko rozróżniałem pojedyncze słowa głośniejsze wypowiadane. Ja sobie siedziałem przy drzwiach i ucinalem drzemkę słuchając bardzo sympatycznej muzyki rozrywkowej z lat 80-tych i 90-tych, dobiegającej z głośnika wiszącego na ścianie poczekalni. W pewnym momencie, skończył się kolejny utwór i zaległa cisza. Pewnie ksiądz proboszcz zajęty dość emocjonalną dyskusją nie zauważył, że kolejna płyta zakończyła swój program i należałoby albo puścić nową, albo powtórzyć to samą. Ponieważ w nowych warunkach dyskusja była przez nieszczerne drzwi dobrze słyszalna, zrozumiałem, że muzyka w poczekalni miała kilka funkcji, w tym zapewne funkcję zagłuszającą.

Nie będę ukrywał, że byłem bardzo zadowolony z tej nieprzewidzianej ciszy, bo temat dyskusji w biurze proboszcza był bardzo interesujący. Jej sens był następujący. Otóż przybyłej rodzinie zmarł wujek. Żył samotnie

w swoim małym mieszkanku wraz z rodziną, która przyszła załatwić mu pochówek w grobie jego siostry, bo jak sami mówili, wujek miał tylko kilka tysięcy złotych oszczędności, które wystarczą z ledwością na pokrycie kosztów samego pogrzebu i to w skromnym wydaniu.

No więc z konieczności ekonomicznej, muszę jego prochy schować w grobowcu jego siostry, na miejscowym cmentarzu. Ksiądz zaglądał do jakiejś księgi i mówił, że owszem może wyrazić taką zgodę, ale pod warunkiem, że członkowie najbliższej rodziny siostry zmarłego wydadzą oświadczenia na piśmie, że wyrażają taką zgodę. Rodzina zmarłego tłumaczyła proboszczowi, że leżąc wraz ze swym mężem na cmentarzu ciotka, ma trójkę dzieci i że oni mają kontakt tylko z najstarszą z dwóch córek, która mieszka w Radomiu. Więc zdobycie takich oświadczeń, zakładając, że taką zgodę wydadzą, zajmie im pewnie z miesiąc, a tu wujka trzeba pochować już, bo jego ciało leży od tygodnia w chłodni. Proboszcz tłumaczył, że prawo spadkowe nie pozwala mu inaczej postąpić. Bo może się to zakończyć słusznymi roszczeniami cywilnymi wobec parafii, a ksiądz proboszcz na to sobie nie może pozwolić.

No cóż, w duchu przyznawałem rację księdzu proboszczowi, ale humanizm podpowiadał mi, że coś tu nie gra, że są takie przypadki w których obywatele nie ze swojej winy, muszą wykonywać kosztowne działania, nie mając prawnych obowiązków, bo moralne, to mamy wszyscy, a poza tym w niektórych sytuacjach naruszana jest godność człowieka, której fundamentem jest właściwy dla danej cywilizacji jego pochówek. Niedawno skończyłem czytać „Historię powszechną. Starożytność” autorstwa Leszka Mroczewicza i właśnie z tej książki wynika, że już kilkanaście tysięcy lat przed narodzeniem Chrystusa, pochówek był traktowany jako akt uznania dla osoby zmarłej, że w obudowanych kamieniem grobach, odnajdywano w ziemi nagrobnej, liczne nasiona i inne ślady kwiatów polnych, które nasi przodkowie zanosili co jakiś czas na



groby zmarłych. Później groby były traktowane nawet jako droga do następnego po śmierci życia, w innym świecie (patrz np. rola kurhanów i piramid). My wszyscy jesteśmy przyzwyczajeni do godnego traktowania zmarłych i co ciekawe, że nawet niewierzący w ostatnich momentach swojego życia, domagają się wręcz kościelnego pochówku na cmentarzu.

Jak opisał w swojej książce „Pół wieku polityki” marszałek Sejmu III RP – profesor Wiesław Chrzanowski, jedną z pierwszych spraw, którą otrzymał, jako aplikant sądowy w 1959 roku, była sprawa obrony w Sądzie mieszkańców, a szczególnie proboszcza parafii z Żuromina.

Otóż po śmierci miejscowego sekretarza PZPR, wiekowy proboszcz parafii (90 lat), a jednocześnie zarządca cmentarza, wyznaczył na pochowanie tegoż komunisty, grób w jego części o ziemi niepoświęconej. Zdenerwowało to władze Żuromina, bo w tej części cmentarza leżeli głównie samobójcy. Nakazali więc złośliwie wykopać grób obok już przygotowanego przez proboszcza grobu dla siebie. Proboszcz wezwał z ambony wiernych do obrony cmentarza przed bluźnierczym szatanem. Doszło do przepychanek z milicją. Proboszcz, tak bardzo nie chciał leżeć na cmentarzu obok sługi szatana, że siedział na krześle na ponownie zasypianym przez mieszkańców dole grobu komunisty i mimo wezwań dowódcy milicji, nie chciał tego stanowiska dobrowolnie opuścić. Musieli go wynieść razem z krzesłem. Jako ciekawostkę podam, że podczas rozprawy, doszło do bardzo śmiesznej wypowiedzi jednego z czołowych miejscowych komunistów, który występował w roli świadka. Powiedział on:

Zmarły towarzysz był oddanym działaczem partyjnym i z pewnością zasłużył sobie by być pochowanym w święconej ziemi.

Ponoć nawet sędzia nie wytrzymał i głośno się roześmiał. No cóż, chyba sprawdza się

znane wszystkim powiedzenie: Jak trwoga to do Boga!

Wracając do mojej sprawy. Miejsce pod grób na naszym cmentarzu wykupiłem za 10 tys. złotych w sytuacji, gdy dwa lata wcześniej mogłem to zrobić za 6 tysięcy złotych. Okazało się, że wykupiony grób ma już wykonaną podmurówkę za którą musiałem zapłacić zarządcy cmentarza 4,5 tys. złotych. Dwa lata wcześniej ta przyjemność kosztowałaby mnie tylko 3 tys. złotych. Przy okazji gdy odbierałem swój przyszły grób, to zaszedłem do jednego z kilku producentów pomników funkcjonujących obok cmentarza, by się zorientować w ich cenach. Ten, który najbardziej mi się podobał, kosztowałby 20 tys. złotych, a ten trochę gorszy (z gorszego kamienia) ale taki, który mieści się w mojej tolerancji smaku, kosztowałby mnie 15 tys. złotych.

Ponieważ w ostatnim czasie koszty te rosną, to nie dziwi mnie wzrost „niezamieszkanych” grobów. To zapobiegliwi parafianie stawiają pomniki dla siebie - jeszcze za życia. Ma to i tę korzyść, że przyszły gospodarz grobu może sobie posiedzieć przy ostatnim swoim „mieszkanium”, a nawet złożyć wiązanek kwiatów, by uzyskać pełną inscenizację obrazu grobu w przyszłości. Przy okazji muszę stwierdzić, że na cmentarzu też jest coraz bardziej widoczna rywalizacja „możliwości finansowych”. Pojawiają się groby z pomnikami, które kosztują ponad 50 tys. złotych. Tym biedniejszym, co tej rywalizacji nie są w stanie wygrać, przypominam słowa Jezusa Chrystusa:

Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne niż bogatemu wejść do królestwa Bożego.

Zadzwońtem do najbliższej firmy pogrzebowej zapytaniem jaki koszt by musiał pokryć moje dzieci gdybym się zdecydował umrzeć w tym roku. Otóż w skromnej trumnie i z tradycyjną konsolacją na max 20 osób, minimum 7 tys. złotych. Bez trumny, ze spalaniem zwłok – minimum 6 tys. złotych.

Zatem gdybym zmarł w tym roku, wszystkie koszty mojego pochówku wyniosłyby minimum 35 tysięcy złotych. No więc czytelniku, jeśli nie masz takiej kwoty, to nie umieraj!

Zbieraj pieniądze, bo możesz wpędzić swoje dzieci, lub swojego jedyne dziecko, w poważne problemy finansowe, a tego przecież nie chcesz, bo je kochasz.

PIECYK STANISŁAW

23

KONFERENCJA BRANŻY OCHRONY

Rola samorządu w zapewnieniu bezpieczeństwa lokalnego

06 - 07.10.2022 r.
Hotel Windsor w Jachrance



www.konferencjapio.pl



Izba Pamięci i Tradycji w Serocku

Izba Pamięci i Tradycji Rybackich w Serocku to samorządowa placówka, która ma charakter muzealny. Jej zadaniem jest budowanie i wzmacnianie tożsamości, patriotyzmu lokalnego oraz więzi społecznych. Dzieje się to poprzez działania wspierające podnoszenie świadomości społecznej w zakresie historii, tradycji, kultury miasta oraz całej gminy Serock.

Tradycje rybackie oraz flisackie są niezwykle ważne dla tożsamości mieszkańców Serocka, który położony jest u zbiegu Bugu i Narwi. To dzięki tym rzekom oraz przeprawie przez Narew na trakcie handlowym na Ruś powstała pierwsza osada, gród obronny, a następnie miasto.

Serock przedtem nie miał żadnego miejsca, które pełniłoby funkcję muzeum. Dlatego właśnie Izba od 2017 roku jest ważnym symbolem dla mieszkańców Serocka, którzy licznie ją odwiedzają – zarówno indywidualnie, jak i w zorganizowanych grupach. Owa placówka widnieje dumnie na kulturalnej mapie miasta oraz jest wykorzystywana między innymi w edukacji regionalnej dzieci i młodzieży.

Treść ekspozycji

Ekspozycja w Izbie Pamięci i Tradycji w Serocku opiera się na multimedialnym i interaktywnym przekazie, dzięki któremu zwiększona została atrakcyjność odbioru treści merytorycznych. W pierwszej sali możemy ujrzeć oś czasu, która pozwoli nam prześledzić najważniejsze wydarzenia w historii Serocka. Większość owych informacji zaprezentowana jest na dotykowych monitorach. Ponadto, treści wzbogacone są zdjęciami, a wiele z nich pochodzi z archiwów muzeów znajdujących się na terenie całego kraju. W Izbie znajdziemy informacje o:



- etymologii nazwy miasta i o tym, jak zmieniała się na przestrzeni wieków,

- wykopaliskach archeologicznych prowadzonych na terenie Serocka,

- dawnym grodzie, dziś nazywanym Barbarką,

- kościele, zarówno tym, który istnieje do dziś, jak i kościele Św. Ducha, który dwa wieki temu zniknął z mapy miasta,

- powstaniu miasta, o jego symbolach i życiu mieszkańców w średniowiecznym Serocku,

- społeczności żydowskiej, która przed II wojną światową stanowiła ponad połowę mieszkańców miasta,

- flisakach, rybakach i retmanach – silnie związanych przez wieki z historią Serocka,

- zasłużonych dla miasta mieszkańców, szczególnych postaciach i rodach związanych z miastem i gminą.

Prace nad obiektem

Autorem koncepcji muzeum oraz scenariusza jego ekspozycji jest serocki regionalista – dr Sławomir Jakubczak. Od wielu lat jest on głęboko zaangażowany w przedsięwzięcia, które służą krzewieniu historii miasta i gminy Serock. Jest on również autorem większości materiałów tekstowych oraz współautorem koncepcji graficznej wyston, prenterów i multimediiów. Dodatkowo Pan Sławomir udostępnił na potrzeby Izby szeroką kolekcję fotografii, pocztówek oraz dokumentów związanych z dawnymi dziejami Serocka. Współautorami opracowań tekstowych są także: prof. dr hab. Radosław Lolo, prof. dr hab. Janusz Grabowski, dr Mirosław Pakuła i dr Maciej Trzeciecki. Ważną rolę w powstaniu tej ekspozycji odegrał również prof. dr hab. Jacek Emil Szczepański oraz wielu innych mieszkańców i sympatyków miasta Serock.

Praca nad przygotowaniem całej ekspozycji trwała dwa lata. W tym czasie pozyskano szereg dokumentów związanych z historią Serocka, dawnych fotografii, map, zbiorów, wykonanie kopii dokumentów. Nawiązano także współpracę z ponad trzydziestoma placówkami, do których należy m.in. Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Instytut Sztuki PAN w Warszawie, Państwowe Muzeum Archeologiczne w Warszawie, Archiwum Państwowe m.st. Warszawy Oddział w Grodzisku Mazowieckim, czy Muzeum Etnograficzne im. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej w Toruniu.

W samym budynku zaś, w którym obecnie funkcjonuje Izba Pamięci i Tradycji Rybackich w XIX wieku była szkoła. Miejsce to potem pełniło funkcję mieszkań dla nauczycieli, a jeszcze kilka lat temu znajdowały się tu mieszkania komunalne. Przekształcenie budynku dawnej szkoły w Serocku na Izbę

Pamięci i Tradycji Rybackich dofinansowane zostało ze środków Unii Europejskiej w ramach projektu: Modernizacja i rewitalizacja infrastruktury turystycznej oraz utworzenie Izby Pamięci Kultury Serocka i Tradycji Rybackich obrzeża Zalewu Zegrzyńskiego.

Izba to nie tylko zwiedzanie

Działania Izby to jednak nie tylko zwiedzanie. W odpowiedzi na potrzeby mieszkańców Izba Pamięci przygotowuje okolicznościowe wystawy, między innymi plenerowe, które rozstawione w przestrzeni miejskiej zwracają uwagę na wydarzenia związane z miastem i gminą Serock, i jej mieszkańcami. W roku 2022 prezentowane są wystawy dotyczące 25-lecia serockiego ratusza, 5. urodzin Izby Pamięci, a najnowszą – usytuowaną przy budynku Izby – ukazuje Serock wczoraj i dziś, a konkretnie w roku 1978 i obecnie.

Działania Izby to również udział w wydarzeniach okolicznościowych i rocznicowych, ale też ogólnopolskich akcjach, jak np. Noc Muzeów. Z tej okazji – z uwagi na charakter Izby – organizowane są wycieczki, jak na przykład „Śladami Twierdzy Napoleońskiej w Serocku”, czy zwiedzanie samego miasta z przewodnikiem.

Ponadto w ramach pracy Izby organizowane są prelekcje historyczne, wydawane są publikacje. Powstają również filmy przybliżające wydarzenia i postaci związane z miastem i gminą, których premierowe odcinki ukazują się raz w miesiącu na kanale Izby w YouTube oraz na Facebooku.

Więcej informacji można znaleźć pod linkiem: www.historia.serock.pl

MATERIAŁ INFORMACYJNY UM SEROCK

reklama

**Pomóż schronisku Jasionka
- daj piąta na zwierzaka !
Przyjaciół nie musi być człowiekiem,
więc zaadoptuj psiaka !!!**



**SCHRONISKO I HOTEL DLA ZWIERZĄT
JASIONKA**

Jasionka, gm. Zgierz, ul. Skośna 15

Zadzwoń: 501 232 300

Napisz: schroniskojasionka.biuro@gmail.com

Znajdź nas na Facebook'u:

www.facebook.com/schroniskojasionka



**Podróżuj i odpoczywaj
bez ryzyka**

UBEZPIECZ SIĘ PRZED WYJAZDEM

zadzwoń +48 512 985 935



**kup online na
amaconsulting.pl**

amaconsulting
UBEZPIECZENIA

